
BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS
49897
II


V
B J
A
49897
II

71

P45|II|183

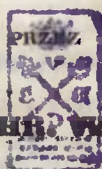
naprawie okładek

WYCIECZKA ORNITOLOGICZNA

W TATRY I KARPATY GALICYJSKIE

NA POCZĄTKU CZERWCA 1850 ROKU

PRZEZ



KAZIMIERZA HR. WODZICKIEGO.

2007.

NAKŁADEM AUTORA.

LESZNO.

CZCIONKAMI ERNESTA GÜNTHERA.

1851.



49897
II
Dig 0448

Słów kilka o tych górach w ogólności.

Wezwany od osób miłujących nauki przyrodzone, aby zbadać dokładnie Karpaty i Tatry, średnie i niższe góry Sandeckie, i przekonać się naocznie w różnych porach roku, jakie skarby ornitologiczne w tych mało znanych zakątkach, dla historyi naturalnéj zebrać można; wybrałem wiosnę, czas, w którym dotąd żaden podróżujący nie śmiał wstąpić na szczyty okryte śniegiem niezgłębionym, a to dla wyszukania gniazd ledwie znanych lotnych mieszkańców, i poznania dokładnego miejsc, materyałów, używanych do budowy, jaj i piskląt, a szczególniéj uważania ptaków w chwili gnieżdżenia się.

Wyjechałem z Krakowa ku końcowi Maja sam, gdyż mój zwykły towarzysz wycieczek podobnych, E. S., hypokondryk i śledzionnik, (jak to mniéj więcéj każdy naturalista bywa,) nie dotrzymał przyrzeczenia. Ze smutkiem więc w duszy rozpocząłem podróż, gdyż nie tylko osobiste bezpieczeństwo wymaga w dzisiéjszym stanie Galicyi pomocnika, lecz i nauka na braku takowego w pracy wiele traci: wycieczka każdodniowa pomnaża zbiór, lecz przymusza podróżującego co drugi dzień dachu szukać,

aby jaja wydmuchać, ptaki zpreparować, i inne żyjątka złowione zabezpieczyć i schronić, aby do domu szczęśliwie dostać się mogły i dla nauki straconemi nie były. Pomocnik pracę ułatwia przez połowę, czas do nowych wycieczek przymnaża, i dla świata naukowego ilość dostateczną eksemplarzy dostarczyć może, których jeden ledwie dla siebie przygotować zdoła. Czytelnik trudność téj pracy wtędy dopiero dokładnie oceni, gdy się rozpatrzy w kraju tatrzańskim w porze, w któréj szałasy z bydłem i owcami jeszcze nisko stoją; a gdzie spędzić trzeba kilka dni i nocy na śniegu między nagiemi skałami. W dzień promienie słońca tak są tam ostre, że przy męczącym i niebezpieczném chodzeniu, gorączkę sprowadzają i ptaki po kilkunastu godzinach piérze tracą i nie mogą być konserwowanémi; w nocy zaś mrozy i wiatry srogo dokuczają! Bywają chwile tak przykre, iż potrzeba prawdziwego zamiłowania nauki, by módz zwalczyć pokusę powrócenia do kraju dachów i pieców.

Dni kilka poświęciłem pasmu gór ciągnących się od Łabiéj góry ku Dunajcowi przy Krosienku. Zastałem je drzewem do szczytu zarosłe. W górze świerczyna stoletnia zupełnie omszona, ledwie 20′ wysokości mająca, a grubości 8—12″ w przecięciu; najczęściéj bez wierzchów, ścieląc konary po ziemi. Drzewa te sześć miesięcy na rok ciężary śniegu na swych barkach noszą; najstarsi ludzie ten sam wzrost pamiętają (*). Te góry zastałem miejscami w zimowém okryciu i z mroźnemi nocami, mimo, że mają tylko 4200—4500′ podług wymiarów Miltenberga, uskutecznionych w roku 1815.

(*) Świérk bowiem na téj wysokości wprawdzie mało rośnie, lecz się utrzymuje.

Wyjechawszy własnémi końmi, o mało życiem nie przypłaciłem tego dawnego polskiego zwyczaju. Powolne one na równinie, w górach zniecierpliwione ciągłém szarpaniem i szturchaniem po kamieniach, potargały pasy, połamały wagi i najszybszym pędem uniosły mnie ku przepaści. Wielkiém mojém szczęściem znalazł się świérk na méj drodze, na któréj wóz wywróciwszy się, uchronił mnie od okropnéj śmierci. Pokaleczony i stłuczony dostałem się nad wieczorem do Nowego Targu (Neumark) drogą, któréj nie opisuję, bo sądzę, iż żaden podróżujący po téjże błądzić nie będzie; ornitologom jéj nie wskazuje, chcąc ich dla nauki zachować.

Zaklinam wszystkich, którzy ten mój opis czytać zechcą, a mają myśl zwiedzenia Tatrów, niech najmą konie i wózek od gorali. Te spadziste góry, sypiące się kamienie, szumiące strumienie pod dziurawemi mostami, przejazdy po skalistych łożach rzék, to wszystko nieprzyzwyczajonego konia musi zniecierpliwić i przestraszyć, choćby miał naturę ciołka ofiarnego.

Po moim przypadku, jak gdyby mnie los chciał w części wynagrodzić, znalazłem gniazdo z jajami Saxicola rubicola Bechs., Podkamionki czarnogłowéj, téj pięknéj ptaszyny, która żyje wszędzie w górach niższych kamienistych, a nigdzie nie jest pospolitą. Gdy mimo mocnego bólu nogi, ukląkłem i starannie jaja wydmuchawszy, obwinąłem i do pudełka schowałem, zapytał mnie przechodzący góral, co ja tak o b y c z a j n e g o znalazłem (co w tym kraju znaczy r z a d k i e g o, i mojém zdaniem dobrych obyczajów nie dowodzi), odpowiedziałem: „Mój przyjacielu, wiész ty, że ja zatém cały rok jeżdżę?“

Wziął się za głowę, mówiąc: „A mój Chryste Jezu, co téż ci pankowie robią!“

Dostawszy się nareszcie do Nowego Targu, postrzegłem skaliste pasmo Tatrów, piętrzące swe szczyty pod obłoki, przedstawiające przepyszny i uroczy obraz; lecz to było jedyną pociechą, gdyż ani dla siebie, ani dla koni nic dostać nie mogłem. Obłożony zimnemi i mokremi płótnami, jak Grefenberczyk, prosiłem o mleko do herbaty: na to mi gospodarz odpowiedział, że w górach po zachodzie słońca nie dostanie nabiału. Jest przesąd, że krowy natychmiast przysuszają. Musiałem więc ten ciężki dzień głodno zakończyć! Przy wschodzie słońca drugiego dnia, puściłem się drogą przez Szaftary do najwyżéj położonéj wsi Bukowina; spotykałem liczne tłumy ludu, idące w oktawę Bożego Ciała do świątyni; gospodynie w żółtych bótach, przypominały mi naddniestrzańskie mołodyce.

Dunajce biały z jednéj, a czarny z drugiéj strony, przedstawiały smętny widok z bliska, gdyż mimo tających śniegów, szerokie łożyska, puste w środku, miały tylko wązkie promienie wody. Po pięciu godzinach dosyć dobréj drogi, dostałem się do leśniczego Lazara. Uradowany gościnném przyjęciem, dwoma białemi i czystemi pokoikami, dobrym obiadem, uczułem podwójną energią i chęć pracy; z tego to mieszkania część moich wycieczek kilkodniowych uskuteczniałem z przewodnikiem, Jędrzejem Para, ostrożnym i pewnym człowiekiem, co nie łatwo znaleźć. Najwspanialszy widok na całe pasmo gór z pokoju; trudno oderwać oka od czarującego obrazu.

Na przeciwko tego domu, o ćwierć milki, jest pagó-

rek z obszerną polaną (leśna łąka). Przechadzka ta przyjemna w dniu odpoczynkowym; tam podróżującemu iść radzę nad wieczorem. Chwile tam spędzone zaryją się pamiętnie w duszy; widać bowiem większą część skał podszytych czarnemi świerkowemi lasami, przedstawiających się jak na żałobnych postumentach. Zasypiające słońce krwawą zasłonę ciska na nie; jest to chwila, w któréj człowiek w pokorze podziwiać musi olbrzymie dzieła Opatrzności. Z tego miejsca widać wyraźnie trzy równo bieżące garby ku Krzywaniowi, czyli cały łańcuch Tatrów.

Dowiedziałem się, iż od roku 1846 nikt niezwiedzał gór. Sceny krwawe i okrutne, jakich się chłopstwo galicyjskie dopuściło, odstraszyły podróżujących, i kiedy dawniéj w Tatrach widok guni góralskiéj był przyjemnym, kiedy w każdym szałasie gościnnie przyjmowanym był pan i pieniędzy nawet brać nie chciano za nabiał, dziś z ostrożnością zbliżać się trzeba. Jak piorun, kiedy w drzewo uderzy, zmienia foremny kształt jego, tak grzmot i burza roku 1846, zmieniły charakter tego ludu, który ja sam pamiętam gościnnym, wesołym i radującym się z przybycia obcych. W tym roku góral ponury, bo na nim zbrodnia cięży. Leniwy jak włoski lazarone, bo do życia mało przywiązany; nie zna potrzeb i nieumie go ubarwić; żyje li dla brzucha. Podejrzliwy i bez zaufania, bo teraz między sobą praktykują, co panom robili. Obojętny na wszystko, a biedniejszy jak kiedykolwiek. Z porzuceniem pracy i błogosławieństwo odstąpiło. Ślepota i próżniactwo niepojęte! Słowo zwyczaj zaspokaja wszelką ciekawość; nie wypytuje się, co za jego górami, bo

nie było we zwyczaju. Tém słowem odpowiada na wszystko, niém broni się w processach; daléj rozum jego nie sięga, bo to jest artykuł wiary. Martwość ta i obojętność podróżującego do wielkiéj niecierpliwości doprowadza, hamując wszelką rozmowę i przecinając nienasyconą ciekawość. Przyczyny nędznego ich stanu, braku przemysłu i produkcyi szukać trzeba w części w tém słowie.

Wykazałem im, co za korzyści ciągnąć by mogli, zostając dłużéj na szałasach i nosząc masło do miasta; pojęli, lecz odpowiedzieli: „Prawdać to, ale cóż, kiedy taki zwyczaj; my ta inaczéj robić nie będziemy.“ Ciemnota dawna została, a do niéj dziś wiele przybyło złego. Wszystkie myśli wolności i komunizmu mieszczą się w tych biednych głowach, lecz tak potwornie, tak rogato, że rozum się wzdryga na myśl, i pojąć nie może, kto tę szatańską propagandę rozrzuca, która próżniactwo ohydne sprowadza i budzi namiętności prowadzące do zbrodni.

Do tego przyczynia się religijne zaniedbanie, w jakiém ten lud zostaje. Mała liczba plebanów, odległość kościołów, położenie górzyste, zima twarda i długa: są to przeszkody do uczęszczania na katechizmy, kazania i nabożeństwa. — Nie jeden wieśniak mi mówił, że dwa lub trzy razy do roku słucha mszy świętéj; a nieszczęśliwe dzieci nie wiedząc o Bogu i powinnościach człowieka, dorastają jak dzicy ludzie; w zimie śnieg i bieda niedozwala iść daleko, w lecie zostają na szałasach z bydłem i owcami. Cóż za nadzieja z téj generacyi, która tylko pije jad pełen goryczy, płynący z ust chciwych i leniwych rodziców! Czy na tych ludzi możemy rzucać ka-

mieniem, kiedy krzewiące się złe niczém nie zatrzymane i rząd obojętnie patrzy na ten smutny stan większéj części mieszkańców górnéj Galicyi!

Chcąc wspomnąć o zoologii Karpat, muszę dokończyć Górala. Mimo, że ubior ich niewygodny i zimny za nic w świecie nie zmienią, bo taki jest zwyczaj. Koszuła krótka jak kamizelka, przy gardle lub piersiach spięta olbrzymią szpinką, jak na krakowskich chomątach; brudne białe spodnie wełniane, opięte, nie dochodzą do koszuli; z pewną kokieteryą pokazują nagą część brzucha, jak to inni z zębami robią; spodnie na szwach wyszywane niebieską i czerwoną bawełną; na ramię zarzucają gunię kroju krótkiego paletota, na głowie okrągły kapelusik, jak płytka salaterka; w zimie zamiast guni, kurtkę z kożucha; nawet bogaci gospodarze tak się noszą i o jeden cal nie przedłużą ani spodni, ani koszuli, bo zawsze zwyczaj temu przeszkadza. Mowa ich żwawa i harmonijna; do słowa dodają syllabę *łek*: byłek tam, dostałek to, czekałek na pana, wszedłek na drzewo i t. d. Przytém mają swoje zabawne wyrazy, i tak: co trudnego dokazać, to figiel zrobić; coś rzadkiego, nazywają obyczajnym.

W jednym tylko szałasie po dawnemu mnie przyjęto; z gościnnością podano mi mleko, rzętycę nawet wyżłowi memu; nie chciano przyjąć pieniędzy; lecz gdy im śrebro pokazałem, (metal w Austryi dziś prawie nieznany, nojnie bibułą zastąpiony,) mówiąc: „To wam szczęście przyniesie i chudoba się darzyć będzie;“ wziął staruszek, który był gazdą (gospodarzem), mówiąc: „Dziękuję wam Pane, dobrze wam z oczów patrzy, niech was Bóg błogosławi i do nas znowu sprowadzi;“ potém dzieci i dziopy (dziéwki),

za podarunki ręce i nogi całowały; z trudnością to grono prostaczków opuścić zdołałem.

Na szałasach mają łańcuchowe psy białe, z długim jedwabnistym włosem, duże i okazałe, przypominające szkockie owczarskie psy czystéj krwi. Bydło drobne i źle utrzymywane, z małemi rogami i nie bardzo mleczne. Szukałem daremnie tych szlachetnych krów karpatskich okolic, które Al. Sydow w swém dziele o tych górach opisuje; wszędzie znalazłem mizerne bydło, jak wszystko, co chłop polski w opuszczeniu i lenistwie produkuje.

Karpaty i Tatry dzielą się na cztery pasma, które jeszcze między sobą rozpadają się w drobniejsze, nie mające szerokości jak pięć mil, a w niektórych miejscach tylko dwie.

Pasmo od Babiéjgóry, mające wysokości do 5,400′ nad powierzchnią morza, zarosłe jest drzewem; należą do niego góry Sandeckie, nazwane niższe Karpaty.

Tatry od Łomnickiéj góry (Lomnitzer Spitze) do Krzywania (Kriwan), najwyższe, skaliste, śpiczaste, wykrojone w najdziwaczniejsze kształty, w części granitowego, w części zaś wapiennego składu. Te olbrzymie, z żadnemi innemi europejskiemi skałami nie do porównania, co do nagości, kształtu i wysokości, są od północno-wschodniéj strony galicyjskiemi, od południowo-zachodniéj węgierskiemi; przechodzą nad wsią Jaworzyną, Morskiém okiem i pięcioma stawami. Z całego pasma naszych gór, te rzeczywiście są Tatrami. Zdobi je z jednéj strony góra Łomnicka wysokości 8,100′, wydająca się z dołu spiczastą jak wieża kościelna (na górze znajduje się przestrzeń równa kilkudziesiąt sążni); jest ona najwyższą, zu-

pełnie odosobnioną; z drugiéj Krzywań 7,800′, najbogatszy w ptaki alpejskie i kozy dzikie.

Pasmo gór Liptauskich (Liptauer Alpen) w komitacie Liptau w Węgrzech, składające się z kilkunastu gór, między któremi są: Raczkowa 6,500′ i Rohacz 6,400′, formujący grupę gór razem stojących, zamyka pasmo skalistych gór, w większéj części bogatą wegetacyą uposażonych. Pomiędzy niemi są niektóre złożone z sypkiego kamienia, który po śniegu i deszczu zwykle się toczy ku dolinom. Te kamienne kaskady i na Tamanowéj polskiéj spostrzegamy; między dwoma najwyższemi szczytami, znajduje się jezioro.

Pasmo gór Spiskich (Zipser Alpen) najniższe, zarosłe, od 2,600 do 3,000′. (*)

W Tatrach niema ani wiecznych śniegów, ani lodowatych przestrzeni; linią śnieżną nazwać nie możemy śniegu zostającego w przepaściach lub w cieniu rozpadlin; nawet Łomnicka góra corocznie odtaje na kilka tygodni, a to dla tego, że wązkie pasmo przystęp daje wszelkim wiatrom. Czém się jeszcze dziwnie różnią Tatry od innych gór, tém, że wszędzie śnieżna linia zaczyna na 6,000′. W naszych górach przepyszna wegetacya buja, nawet Kosodrzewina wyżéj u nas rośnie jak w Alpach i Pireneach. Podług dzieł wymienionych autorów, wegetacya drzewowa posuwa się:

Las świerkowy do 4,000′, na południowych uboczach

(*) Oprócz Miltenberga mierzyli nasze góry: Oestfeld w roku 1819, Townson w 1807, Reichetzer w 1817; w dziełach powyższych autorów wymiary zgadzają się mniéj więcéj, a zatém przyjmuję średnią. Wysokość rachowana nad morze.

do 4,300′. Las bukowy do 3,000′. Kossodrzewina od 4,200 do 5,500′; w niektórych miejscach rzadkie i drobne jéj krzaki pną się do 6,000′.

Tak Krzywań jak Łomnicka góra, są przystępniejsze, aniżeli większa część równie wysokich szczytów w Szwajcaryi; najłatwiéj dostać się można kilkoma ścieżkami od strony węgierskiéj. Brak przewodników bardzo czuć się daje. Kto szwajcarskich miał sposobność poznać, przytomnych i troskliwych w niebezpiecznych chwilach, rozmownych i obznajomionych ze swemi górami, ten widzi, iż galicyjscy i węgierscy niosąc prowianty i rzeczy, do niczego innego użytymi być nie mogą; są to gatunki mułów w ludzkiém ciele. Świadomi tylko w małéj przestrzeni, a nietroszczący się bynajmniéj, co tam za świat po za ich górami.

Droga prowadzi na Łomnicę od strony galicyjskiéj nad wsią Jaworzyną i górę Murań; ja zaś wrócić się musiałem z téj drogi dla śniegów północnéj strony téj góry, twardych jak lód. Gdy tam noga się poślizgnie, nic nie wstrzyma pędu, nabierającego coraz większéj siły. Obcasami bótów robiłem w śniegu dziury i tym sposobem spuszczałem się w przepaście; górale w śliskich krypciach (rodzaj sandałów) tylko po tych wschodach nowego rodzaju za mną postępywać śmieli. Lecz ta gimnastyka tak męczy nogi, iż się trzęsą, i w chwili niebezpieczeństwa i równowagi utrzymać niezdołają. Byłbym daléj postępował, dla przekonania się, jakie ptaki na południowéj stronie w téj porze gniazda ścielą; lecz widząc leśnego jadącego na siedzibie z szybkością maszyny parowéj kilkaset sążni na dół, rozsądek kazał nawrócić, tém

więcéj, że kilka godzin straciłem czekając na nieszczęśliwego, nim się na ten sam szczyt wydrapał.

Na Krzywań iść można po nad pięciu stawami i górą Koziwir, skalistą i przykrą; zdaleka jéj szczyty z uroczemi kształtami kuszą podróżującego, na nich bowiem śniegu nie ma, lecz do nich droga lodowata. W Tatrach zastałem na początku Czerwca więcéj przestrzeni odkrytéj śniegiem jak odtajałéj; widząc więc, że w tym pasowaniu się z niemożnością tracę siły i czas, powziąłem postanowienie zwiedzenia z téj strony niższe góry; lecz i tam znalazłem to samo niebezpieczeństwo śniegu i kamieni ruchomych pod tymże, tak zdradnych dla nogi ludzkiéj; te ciężarem swym w lecie spadają i drogę ułatwiają.

Z Bukowiny droga prowadzi przez las do Morskiego oka. Dzięki gościnnemu i miłemu dziedzicowi tych gór, W. Panu Edwardowi Homolacz, jest ona w dobrym dosyć stanie, o ile słowo droga nie staje się w tym kraju niepodobieństwem; zawsze uczucie wdzięczności wzbudzają w sercu mosty nad szumiącemi strumieniami i przepaściami nieprzebytemi.

Ta wycieczka zajmuje pięć do sześciu godzin czasu. Na połowie drogi jest skała uroczéj piękności, wisząca nad rzeczką Białką; okryta świerczyną, w rozpalinach jéj rośnie mozolnie sosna; jaworów grube pnie, weterany okropnéj walki z zimą karpacką, straciwszy wierzchy, opuszczają szerokie liście przy ziemi. Południowa wystawa téj skały sprzyja wegetacyi. W tém miejscu, mimo sypkiego wapiennego kamienia, kwieciste dywany, obfitość różnéj drzewiny, bujna zieloność, ciemne ramy świerczy-

ny, pieniąca się Białka, przepyszny i wspaniały przedstawiają widok. Zostawiła ona mi tém milsze wrażenie, iż na świerku przy samym pniu, na wysokości 18′ znalazłem gniazdo Ł. czyża, *Fr. spinus*, jedno z najtrudniejszych gniazd do odkrycia. Tę skałę nazywają Lissa.

Jeszcze milę ujechałem swojemi końmi, lecz daléj iść nie mogły, tak droga skalista i przykra, mosty z ruchomego wałkowego drzewa, szum wody gluszący mowę człowieka. Musiałem w ostatnim szałasie nająć koni i szczęśliwie dostałem się, w prawdzie piechotą, do Morskiego oka przy zachodzie słońca.

Jezioro na oko małe, okrągłe, niebotycznemi skałami otoczone, wymaga półtory godziny dobrego chodu, aby je obejść. Na jednym końcu zastałem odtajałe, resztę zamarznięte. Rzeka Białka wypływająca wpada do Dunajcu, bieżąca tak bystro, iż wody nie widać tylko pianę. Koryto napełnione zupełnie, podsycane w téj porze tającym ciągle śniegiem.

Nocy mroźne i nieprzyjemne dla znużonego; do tego dołączają się lokalne ciekawe zjawienia: w chwili najspokojniejszego powietrza, przychodzi gwałtowny wicher, porywający płaszcze, rzeczy i t. d.; kilka minut późniéj znowu dawna cisza panuje. Gdy to powtórzoném bywa kilka razy na noc, humor podróżującego czytelnik sobie wystawić może. Wiatr niedyskretny śpiącemu zrywa okrycie i unosi daleko; oblany tém lodowatém powietrzem, boso za rzeczami gonić musi. To zjawienie tłómaczę kształtem kotła, w którym jezioro się znajduje. Gdy wiatr tam się dostanie, z całym impetem uderza w miejsce wolne od skał, dokąd dróżyna prowadzi. Dwie nocy przepę-

dziłem na brzegu. Skały przy świętle księżyca jeszcze większe wrażenie sprawiają: najwyższa, nazwana Hurus, ma do 6,000′. Koło niéj spiczasta, niby to przedstawiająca obraz kapucyna, znana wszystkim pod nazwą Mnicha; na przeciwnéj stronie skała Żabie, z długim garbem; pod nią znajduje się jezioro mniejsze, Czarny staw, przedzielone skalistą górą od Morskiego oka. Staw ten zastałem zupełnie zamarzniętym i zadętym śniegiem; woda kaskadą spadająca dowodziła li istnienia tegoż.

Prostą drogą do pięciu stawów dojść nie było można; więc puściłem się przez górę Gładką, i po trudach nie do opisania, ujrzałem zamarznięte jeziora, z których wypływający strumień pieniąc się z kaskady na kaskadę, wpada do Białki. Pierwszy staw mały, okrągły; drugi jeszcze mniejszy, jak sadzawka; trzeci w kształcie ósemki najznaczniejszy: pierwsze z połamanym lodem, inne zamarznięte. Jest ich istotnie sześć. Na moje zapytanie, dlaczego mówią tylko o pięciu stawach, odpowiedział naiwnie przewodnik: „Proszę jasnego Pane, bo te dwa małe to my rachujemy na jeden.“ Droga do ostatniego stawu bardzo przykra: leżące massy kamieni, zielonym mchem obrosłe, zakrywają ziemię; trzeba więc skakać z kamienia na kamień przez półtory godziny i to pod górę. Skały otaczające, wysokie, w najdziwaczniejsze kształty wykrojone; między niemi doliny zasypane śniegiem. Ta pstrokatość białego śniegu i ciemno-szarego kamienia, jeszcze więcéj ubarwia ten okazały obraz.

Ze wszystkich jezior tatrzańskich, największe jest Morskie oko. Daremnie szukałem po brzegach *Biegusa od-*

miennego (Tringa alpina); nie tylko tam się nie gnieździ, lecz nawet ludzie nieznajdywali nigdy kuliżków na ciągu.

Stojąc przy pierwszym stawie, twarzą będąc obróconym ku temuż, na prawo widzi się górę Gładką, zasługującą na tę nazwę; daléj Świstułkę, łączącą się z Koziwirem, zamykającym tę dolinę; na lewo Miedzianą i Pustą. Kto tą drogą dostać się chce na Krzywań, iść musi na Koziwir, który uderzony przed kilkoma latami piorunem, stracił wielki kawał swego ciała i pokazuje wnętrzności ceglato-żółte, dziwnie odbijające z ciemnym granitem innych skał; z piątego do czwartego stawu wypływa strumień i kryje się pod ziemią kilkadziesiąt sążni; ucho przyłożone do ziemi słyszy szum wody.

Góry: Miedziana, Koziwir i Pusta, są to ostatnie siedziby kóz dzikich, coraz rzadszych w naszym kraju. Łamanie się lodowatego śniegu niedozwoliło podejść tych zręcznych stworzeń, tak blisko, aby bez teleskopu można było na nie patrzeć; większa ich część w téj porze roku przenosi się na węgierską stronę, dla wegetacyi tam daléj posuniętéj.

W pięciu stawach ryb nie ma zupełnie, w Morskiém oku zaś pstrągów wiele; pochodzi to ztąd, że ryby idąc pod wodę rzeki Białki do niego się dostają. O rybach téj wody opowiadają bajeczne podania. między któremi musi być część prawdy, gdyż wielu ludzi temi samemi wyrazami powtarzało: że częstokroć w południe wypływają ryby do słońca, długości trzech do czterech sążni pod sam wierzch wody i stoją nieruchome godziny całe, istne kłody drzewa; gdy w nurty nagle się rzucą, woda jak przed łodzią się rozstępuje. Sam niewidziałem, jak

proste, wychudłe pstrągi. Dobrze byłoby sprowadzić ciekawego Anglika, gdyż w Anglii rybołóstwo będąc doprowadzone do sztuki, możeby mu się udało dostarczyć naukowemu światu mieszkańców téj niezgłębionéj i lodowatéj wody. Jezioro ma głębokości 20, 30 i 60 sążni; pod Mnichem sznur 60 sążni długi niewystarczył, wszystkie sznurki, rzemienie i chustki do gruntu niedostały.

Trzeciego dnia rano zapytałem, czy na górę Siwarnią dostać się można, która południową swą uboczą mnie do siebie przyciągała. „Dostać się można na Siwarnią,“ przewodnik odpowiedział, „ale to najgorsza góra.“ Dziś mi jeszcze w uchu tętnią te słowa; bogdajbym był usłuchał! Szczyt ma wysokości 4,800′, lecz droga tak przykra, że na rękach i nogach przez godzin trzy doszedłem do połowy; tu róść zaczynała Kosodrzewina (Pinus pumilio; Krumholz) i moja męka, jakiéj w życiu nie doznałem. Ta drzewina podobna do sosny z drobniejszemi szyszkami, bardzo smolna, rośnie jak jałowiec, konary po ziemi rozłożone, na tychże gałęzie do góry stoją: jest to gąszcz tak spleciony razem, że przedrzeć się nie można, a elastyczność każdéj gałęzi człowieka odrzuca w tył, skoro ją tylko z ręki wypuści. Ta walka istotna trwała godzin cztery, i gdym się dostał na wierzch, padłem jak nieżywy z ubiorem zupełnie potarganym. Przeprawa musiała być przykrą, kiedy wyżeł idący za mną wył z bolu! Wypocząwszy godzinę, trwoga przed nocą ruszyła mnie z miejsca.

Ze szczytu Siwarni widok przepyszny: na przeciwko przedstawiają się węgierskie góry, Kolba wielka i mała; ta ostatnia śpiczasta jak głowa cukru; daléj Murań, we-

dług mego zdania najokazalsza; z trzema wiérzchami, podzielona na dwa olbrzymie garby, opasana w połowie szańcem granitowym, stoi nad wsią Jaworzyną, Barona Palaczay, w któréj wielkie znajdują się fryszerki, hamry i walcownie; znać tę produkcyą żelaza na lasach, które już tylko, jak kępki gąszczu młodego, stoją po uboczach.

W bliskości stoi naga skała, o którą od lat kilkunastu toczy się zacięcie proces, i tysiące już kosztuje; strony nie processują się dla pożytku, lecz dla obrony własności. Na pierwsze wejrzenie mimowolnie słuchający się uśmiecha; lecz pamięć zdarzeń naszego wieku, wywołuje zbawienne dumanie. Własność, ta podstawa towarzystwa wszelkiego, jest i być musi bronioną; czy ona się mieści w zyznéj glebie i w masztowym lesie, czy w nagiéj skale i piaszczystym brzegu morza, ręka człowieka raz udzierzywszy, do ostatniéj chwili bronić ją będzie!

Wegetacyą w tych górach zastałem jeszcze zupełnie obumarłą; znajdywałem tu i ówdzie kwiateczek tak delikatny, iż kilka godzin po zerwaniu, mimo puszki blaszanéj, którą miałem, nie był do poznania; nawet mchy w letargu zimowym zostawały. Operacya słońca niewypowiedzianie gwałtowna; wracając po śniegu tą samą drogą, już ślady nasze zginęły, a woda przybrała przez kilka godzin tak, że z dwoma kijami przeprawialiśmy się tam, gdzie piérwéj z kamyczka na kamyczek suchą nogą przeskoczyć można było.

Wróciłem do mego mieszkania, aby uporządkować zbiory porobione, po dwóch dniach puściłem się dalszą drogą do Kościelisk; we trzy godziny wysiadłem u leśniczego Schmita, przyjmującego gościnnie podróżujących.

Zastałem kilkunastu chorych, pijących rzętycę, z żółtemi wychudłemi twarzami. Suchotnicy, nie mający za co jechać umierać do Włoch, przedłużają nędzne życie tém aromatyczném powietrzem. Kaszlące grono mnie zapytało, czy myślę wstąpić do ich towarzystwa? Przestraszony pobiegłem do zwierciadła przekonać się, czy twarz moja wywołuje rzeczywiście to zapytanie; — lecz uspokojony widziałem, że nudy gości były powodem tego zapytania: mieszkać w tych uroczych górach bez możności ich zwiedzania, cierpieć w samotności i bez wygody, to zaiste smutne położenie. Otrząsłszy się z flegm i charczenia, wziąłem dawno mi zaleconego przewodnika, Jędrzeja Krzeptowskiego, górala czystéj krwi, jak ich dawniéj znaliśmy; otwarty, usłużny, zręczny i poczciwy, znany myśliwy (bez pozwolenia) na kozy dzikie i niedźwiedzie, syn dawnego Wójta, którego chłopi z urzędu zrzucili, bo się z panem za mało kłócił; gdyż trzeba wiedzieć, że to jest podstawą wszędzie dzisiejszego Wójta, czyli duszą gromady. Pobiegłem więc zwiedzić dolinę Kościelisk na Czarnym Dunajcu, piękność najszczytniejszą z całych Tatrów. Zrzódło téj rzéki silne i bogate, wypływa z jaskini, do któréj wchód jest trudny, lecz daléj rozprzestrzenia się tak, iż wyprostowawszy się. iść można wodą; do samego źródła droga niedostępna. Skały po obydwóch stronach doliny, piętrzą się w zachwycających kształtach, wszystkie zarosłe krzewami i świerczyną, przedstawiają wegetacyą o kilka tygodni posuniętą daléj, jak w górach koło Morskiego oka; tam znaleźć można wspomnienia Tyrolu i Szwajcaryi. Z radością ornitologa spostrzegłem alpejską wegetacyą i ptaki dotąd mało znane

w naszym kraju. Zwiedziłem pomału wszystkie skały składu w większéj części wapiennego, i dla téj przyczyny, cieplejsze od granitowych. Góra imponująca swemi kształtami, Tamanowa polska, 4000′, sąsiednia góry najwyższéj téj okolicy, Czerwony wierzch 5800′ i Osobitéj 4400′, przedstawia widok najrozleglejszy na całą płaszczyznę Nowego Targu; z jednéj strony kręcące koryta obydwóch Dunajców; z drugiéj olbrzymi Rohacz 6400′, formujący osobną prawie grupę gór. Skały te mniéj ponuréj są postaci, bielsze i przystępniejsze, ziołami kwiecistemi ubarwione; śnieg tylko w rozpadlinach. Kwiaty tu nie rosną pojedyńczo, tysiące bukietów różowych, granatowych i lilla w jaskrawych kolorach, okrywają ubocze południowe. Na tych skałach spotkałem gnieżdżącego się *Płochacza alpejskiego* (Accentor alpinus) w znacznéj ilości, ptaka prawie u nas nieznanego.

Nad doliną Kościelisk, kilkaset sążni w górę ku Osobitéj, jest staw, trafnie nazwany, Zgniły; jezioro to nie zarybione, woda brunatna i śmierdząca, pełna robactwa, w środku do trzydziestu sążni głęboka; przybytku wody nie widać, brzegi zarosłe długiemi trawami. Na takiéj wysokości Anas bosehas, *Kaczka Krzyżówka*, wychowała szczęśliwie kaczątka; żarłoczna i lubieżna w swych wędrówkach wiosennych, tu zaleciała, i jak kolonista niemiecki, *ubi bene ibi patria,* została, będąc pewną, że rywalki w tych górach nie znajdzie.

Koło Czerwonego wierzchu dziki widok nas uderza, tak jakby w téj chwili okropna rewolucya w przyrodzeniu się odbyła. Rozrzucone opoki, wysokie na kilkanaście łokci, w innéj stronie część góry spłókana pokazuje wnę-

trzności, na trzeciéj, jak ławą, ubocz zasłana drobnym ruchomym kamieniem; ta rozmaitość i odmienność ciekawość wzbudza i sił dodaje, których istotnie potrzeba. Przystęp do tych ciekawych zjawisk jest trudny i męczący.

Po za granicą lasu, między Kosodrzewiną, z zadziwieniem spostrzegłem drobną Jarzębinę (Sorbus aucaparia), krzaki Bzu (Sambucus racemosa), drobny Jałowiec (Juniperus olpina) i wiele gatunków Wierzb, zwanych pospolicie Rokiciną (Salix stytaris, Salix herbacea). Brzoza czarna i biała (Betula alba et nigra) rośnie karłowato. Pimus cembra, Sosna Limba (die siberische Ceder), wszędzie Limbą nazwana, rzadko przekracza u nas grubość nogi, a to pochodzi ze złamanych wierzchów, przez ciężar śniegów i długość zimy. Ta piękna sosna, podobna z pnia i szpilek do Amerykańskiéj (Pinus strobus), jest równie piękném drzewem; pojedyńczo rośnie do 5000 i 6000′. Karpaty i Tatry nie mają wprawdzie lodowatego morza, lecz massy walącego się śniegu (lawiny), równie gwałtowne jak w Szwajcaryi; wyrywają po uboczach pasy lasów, na kilkadziesiąt łokci szerokie. Prócz górali znajdują się w Tatrach z ssących zwierząt następne:

Niedźwiedź (Ursus arctos); przychodzi on z węgierskiéj strony ku jesieni na owsy; w dzień trzyma się gąszczów kosodrzewiny; w roku 1849 zabito ich trzech.

Borsuk (Meles vulgaris); zamieszkuje do wysokości drzewa.

Kuna leśna (Mustela martes); to cenione zwierzę dla futra, jest dosyć pospolite.

Wydra (Lutra vulgaris); strumieniami podchodzi pod same skały Tatrów.

Kot dziki (Felis catus), już bardzo rzadko spotkać się daje.

Lis (Canis vulpes), znajduje się aż do skał; wyżéj nigdzie tropu nie było.

Ryś (Felis lynx), przypadkowo z Węgier przychodzi, lecz i tam codzień rzadszym się robi.

Mruk, Bobak, Świstak (Arctomys Bobak). W dolinach najwyższych skał, w czasie mojéj podróży, świstaki koło pięciu stawów w zimowym śnie jeszcze zostawały; w górach koło Kościelisk już życia używały. Pokazywano mi jamy, gdzie przez zimę spoczywały. Dziwne to zwierzątka! od połowy Października do początku Czerwca, na świat nie wychodzą; a przez trzy miesiące lata corocznego życia, muszą odbyć wesele, wychować młode i na zimę przygotować się w zasoby. Pospolity na naszych i węgierskich Karpatach, gdy zaś ogólnie mało jest znany; kilka słów o nim i jego życiu powiem.

W wielu dziełach o Karpatach czytałem, iż to ciekawe zwierzę w niższych tylko górach żyje; to jest mylném podaniem; przekonałem się bowiem naocznie, że na linii Kosodrzewiny i wyżéj miészka; najliczniéj tam, gdzie skały tworzą kociołki z bogatą wegetacyą. W takim kotle bobak życie swe trawi: tam używa rozkoszy małżeńskich, pociech rodzicielskich; tam w towarzystwie swojém zimę przepędza w śnie wzmacniającym; jedném słowem: kociołek taki światem jest dla bobaka, który nigdy nie opuszcza. Jamy ich są obszerne; o ile rodzina się powiększy, o tyle miejsce bywa pod zimę rozszerzone, co na nieszczęście świstaków, łatwo poznać po wyrzuconéj ziemi; jest to przyczyną, że górale późniéj uśpioną rodzinę wykopują i do domu niosą. Kto chce zastrzelić

bobaka, musi iść nad bobacki kociołek i kilka godzin posiedzieć, gdyż przy najmniejszym szeleście do jam się chowa z szybkością myszy. Gdy ucichnie, jeden z towarzystwa głowę pokazuje, rekognoskując; za jego przykładem cała kolonia wychodzi. Jest wtedy w ruchach swych ciekawy do obserwowania: częstokroć w kółko na dwóch łapkach zasiadają, jak ludzie do biesiady, gonią się, skacząc swawolnie; o samiczki bywają krwawe i zacięte walki.

Przednie zęby śpiczaste, jak u myszy, rosną do długości 6, 8 i 10‴; złamane znowu odrastają; trzonowych zębów mają dziewięć. Bobaki są wielkości kota swojskiego, tylko krótsze, szarawo-brunatne, przód popielaty, piersi żółtawe, ogon z dosyć długim włosem ciemnym, używanym na pędzelki malarskie; futro krótkie, miękkie, lecz nie ciepłe, ledwie rok używane, już bywa wytarte; uszy do góry, jak u myszy, zęby przednie zawsze widać. Łatwo się dają obłaskawić, i w pokoju bywają pocieszne i zabawne. Ze wszystkich zwierząt ssących świstak najmniéj pożywienia potrzebuje; raz zasnąwszy, przez sześć miesięcy nie żeruje. W letnich miesiącach żywi się roślinami i korzonkami, w niewoli jarzyną; najlepiéj smakuje mu marchew. Pod zimę zaniesiony do niepalonego pokoju ze słomą lub sianem, zaraz się zagrzebie i zaśnie do piérwszych promieni wiosennych; przez zimę można tę próbę ze snem powtórzyć: obudzi się w cieple, pożywienie przyjmie; zaniesiony nazad, niebawem zasypia. Samica w połowie Czerwca rzuca od dwóch do czterech bobacząt, które pięć tygodni karmi.

Koza dzika (Antilope rupicapra), żyje w najwyższych skałach, rzadko i to tylko w zimie schodzi do kosodrze-

winy; już niektóre miały koźlątka na początku Czerwca. Zabawy i gonitwy tych zręcznych zwierząt są ciekawe do obserwowania perspektywą; gołém okiem ich rzadko dojrzy; mają zawsze baczną wartę; zdaje się po wzroście, starą guwernantkę téj swawolnéj młodzieży. Z wysokości kilkudziesięciu stóp zeskakują na śnieżną dolinę jedna po drugiéj, jak żaby do wody. Tam się zaczynają gonić i rozpostarłszy racice, jadą po zamarzniętym śniegu na dół nie uginając nóg; gdy się oprą na dolnéj skale, czwałkiem wracają na górę i znowu szlichtadę powtarzają. Oka oderwać nie można od zajmującego widowiska. Różnią się od szwajcarskich tém, że śladu bródek nie mają.

Koziorożec (Capra ibex), zupełnie wyginął. Wypytywałem się najznakomitszych strzelców i myśliwych, tak z naszéj jak i z węgierskiéj strony; nawet już z tradycyi im nieznany. To więc, co czytamy o koziorożcach karpackich, jest bezzasadném.

Sarna (Cervus capreolus), dosyć liczna, nie przechodzi nigdy granicy drzewa. Jelenie i dziki tylko na wędrówkach zimowych się zjawiają.

Z żuków i owadów wiele gatunków już spotykałem; są w téj porze roku łatwo do dostania, gromadząc się na miejscach odkrytych do słońca. Z motyli dziennych niezliczona ilość znanego *Szkodnika*, Papilio crataegi, na najwyższych śnieżnych szczytach; niżéj Pap. aurore, Pap. hypperanthus i Pap. Eudora.

Między innémi ciekawémi żyjątkami, złapałem granatowego ślimaka, jak oficer pruski; chciałem go zachować, lecz był tak limfatyczny, iż naśliniwszy pełną puszkę, okupił sobie wolność.

Spostrzegam się, że zamiast ornitologii Karpat, myśl kréśli podróż moją, co nie było wcale zamierzonym celem; niech wybaczy czytający ornitolog, i przyjmie tych wyrazów kilka na prędce skréślonych, jako przedmowę nieobowięzującą bynajmniéj czytelnika do sumiennego jéj przejrzenia.

Opisuję ptaki mniéj znane obszernie, również ich gniazda i jaja; inne zaś wymieniam, dodając, gdzie i w jakiéj wysokości je napotykałem. Czynię szczególniéj dla ułatwienia leśniczym i mieszkańcom tamtejszym wyszukiwania ptaków rzadszych i odséłania tychże do preparowania, aby więcéj eksemplarzy światu naukowemu dostarczyć. Nie raz w mych wędrówkach słyszałem wyrazy żalu z powodu nieznajomości ptaka i jego wartości; rozsyłam więc tych słów kilka do wszystkich, którzy ornitologii służyć chcą i mogą, a w których widziałem dobre chęci; niech zatém cel tego pisma pokryje niedoskonałość pracy.

Układ systematyczny ułatwia objęcie ogółu; lecz przy każdym gatunku wymienić nie mogę pasma gór, na jakim ptaki znajdywałem, tylko wysokość, do jakiéj się posuwają, wyrażoną będzie. Wiele gatunków tu nieumieszczam, których naocznie nie widziałem, mimo że mam przekonanie, iż się tamże znajdują; badanie na własném doświadczeniu, jest podstawą méj pracy; cokolwiek późniéj odkryję, w dodatkach nieomieszkam podawać. Temu zawodowi poświęciwszy życie, mam nadzieję dokładnie obznajomić z bogactwem ornitologiczném naszego kraju tych, którzy ciekawi będą je poznać. Do poznania zupełnego Karpat i Tatrów potrzebaby szczegółowo zwie-

dzieć każdą górę; miałem tego dowody. Na jednéj bowiem górze znajdują się gatunki ptaków, których daremnie szukalibyśmy na innych, tak jak rośliny: piérwsze potrzebują pewnego żeru, ciepła lub zimna; drugie pewnego składu ziemi i wystawy na słońce.

Jest jeszcze jedna trudność: wysokość, na któréj kosodrzewina gęsto rosnąć zaczyna, jest oczom badacza zakrytą; kto nie wszedł w krępy, karłowaty las Tatrów, nie pojmie nigdy z opisów, co za męki go czekają; najlepszy nawet wyżeł, mimo wiatru cietrzewi i kuropatw, cofnąć się musi. Co tu niedokładnego, uzupełnić zamierzam w letniéj porze po zimie mało śnieżnéj; nieomieszkam wtedy donieść publiczności, interesowanéj widzieć postęp w naukach przyrodzonych i pomnożeniu bogactw ornitologicznych, tak wielkich w naszym kraju. Przypomnieć tu muszę, iż ptaki niżéj wyszczególnione, są mieszkańcami Karpat i Tatrów węgierskich i sandeckich; zaś góry stryjskie i alpy bukowińskie mieć mogą inne tu nieumieszczone i zostawiają szerokie pole badań dalszych.(*)

Z ptaków drapieżnych:

Rodzaj I. *Vultur*. Sęp.

Te ptaki obszerniéj opisuję, naprzód dla tego, że są mniéj znane, a po drugie, że obydwa gatunki bywają w ogólności za jeden uważane, ztąd więc błędy częste.

(*) Na rzędy, pokrewieństwa i familie gromada ptaków podzieloną tu być nie może, gdyż większa część zamieszkuje płaszczyzny, nadrzéczne okolice i bagna; a zatém wiele naturalnych stopni systematu brakowaćby musiało; ograniczyć się muszę na rodzajach i gatunkach.

W naukowym świecie sępy uchodzą za mieszkańców południowych krajów, żyjących w Europie na Alpach, Pirencach i Apeninach; tymczasem nietylko u nas się znajdują, lecz obadwa się gnieżdżą w Tatrach i na Ukrainie.

Dziób silny, od nasady woskówką pokryty, prosty, na końcu mocno zakrzywiony; łeb i część szyi nieupiérzone, puchem drobnym okryte; przy końcu téj ostatniéj pióra tworzące kołnierz; skrzydła okrągławe, piérwsza lotka najkrótsza, czwarta najdłuższa; głowa w proporcyi ptaka mała. Samica, jak w ogólności u drapieżnych ptaków, znacznie większa. Nogi silne, palec średni przedłużony, szpony nie tak łukowato zagięte, jak u innych tego rzędu. Sępy mają najbardziéj wykształcony organ węchu, najmniéj bystrość wzroku; są to ptaki ciężkie, podlatujące z trudnością; lecz raz wybiwszy się pod obłoki, krążą jak inne drapieżne. Oczy małe z powiekami. Mylne jest podanie, jakoby sępy wyłącznie się żywiły ścierwem. Podanie to idzie z południowych krajów, jak Grecyi, Afryki, nawet i południowych Węgier, gdzie zdechlizny nie zakopują; (*) ta wkrótce zepsuta operacyą słońca, dostatecznym jest żérem dla tych ptaków; lecz chciałbym wiedzieć, co za ścierw znaleźliby na skalistych i odludnych Tatrach, a nawet i w górzystéj okolicy, gdyby na zdechnięcie kozy dzikiéj, lub owcy w szałasie czekać mieli; niedługo te gatunki by wyginęły. Ogrom ptaka, rozszerzone skrzydła w krążeniu przestraszają zwierzęta do tego stopnia, że, jak przykute do miejsca, ruszyć się nie mogą; to u-

(*) Sępy z natury ciężkie, leniwe i żarłoczne, przekładają ścierwo nad łowy żyjących zwierząt; przecze w południowych krajach oddają rzeczywiste usługi mieszkańcom.

łatwia zdobycz sępom, które częstokroć w towarzystwie kilku, jak wilki, polują na sarny, owce i dzikie kozy. Nie pogardzają wężami i jaszczurkami; ktokolwiek widział resztki pożywienia na gniazdach, o mojém twierdzeniu wątpić nie będzie.

Uwagę czytelnika tu zwrócić muszę na miarę przezemnie przyjętą. Ptaki w mym opisie mierzone są podług lipskiéj miary, najwięcéj zbliżającéj się do polskiéj, bowiem na łokciu ledwie kilka linij różnicy. Długość bez dzióba, od nasady tegoż, do końca ogona; szerokość od najdłuższéj lotki rozpostartych skrzydeł. Dziób od oka przy nasadzie szczęk. Długość jaj od końca do końca, szerokość w środku.

GAT. 1. ***Vultur cinereus***, *Linn.* *Sęp szary.* (Grauer Geyer. *Gd. Vautour; Buff. ou V. arrian; Temm.*) Długości 45 do 50″, szerok. 110 do 130″; dziób 4″ 6‴, wysokości przy nasadzie 2″, skok 6″, średni palec 4″, szpony nie bardzo łukowate, ni spiczaste, koloru czarnego 1″ 6‴ do 2″ długości; nogi do pół skoka upiérzone, woskówka niebieskawa, głowa i większa część szyi puchem jasno-szarym okryte; wszędzie przebija skóra niebieskawa, miejscami cielista; w około przy piersiach kołnierz brunatny z stojących piór krótkich; piérze inne gładkie z połyskiem spiczaste; na naramnikach kilkanaście do góry wzniesionych piór, które położyć i ukryć może; kolor brunatny, skrzydła i ogon podobne, lecz ciemniejsze.

Sposób gnieżdżenia się sępa szarego długo badaczom był nieznanym; dziś jeszcze jaja znajdujące się po zbiorach, są sprowadzane z Grecyi. Ja miałem szczęście

znalezienia dwóch gniazd tych ptaków: jedno na samym szczycie wysokiéj skały, drugie na trzech złamanych, lecz silnie trzymających się świérkach. Gniazdo tak szerokie, jak orła, materyały użyte grubsze, gałązek szpilkowych dużo, posłanie niedbałe z mchu i korzonków; pisklęta, których czasami bywa dwoje, najczęściéj tylko jedno, okryte puchem koloru szyi rodziców; jaja zaś mają tło brudno-białe, ceglastą farbą nierówno namazane, pękate, 4" długie, 3" szerokie. Gniazd używają tych samych kilka i kilkanaście lat. Rodzice donoszą żér w gardzieli i pisklętom wypluwają na kraj gniazda. Przy ściérwie ubić się dają; obżartego podejść można, tak ciężko się podrywa; czasami polując na kozy dzikie, nadleci na strzał kulą.

W Tatrach na skałach najwyższych się gnieżdżą, pospolitsze na węgierskiéj granicy: w zimie ku wsiom zlatują. Wędrówki swe odbywa sęp w towarzystwie kilku, następujący zaś prawie zawsze pojedyńczo się pokazuje. W samborskim cyrkule wracając z polowania, podeszliśmy stadko, z pięciu ptaków złożone, na ścierwie; dały się tak blisko podejść, że jednego ubito, samiczkę zaś obarczono, którą chowam blisko lat dziesięciu. Łaskawość, pojętność i instynktowa pamięć podziwienia godne.

GAT. 2. ***Vultur fulvus***, *Linn.* ***Sęp rdzawy.***
(Weissköpfiger Geyer, *Vautour griffon, Temm., Buff.*)

Podobny do poprzedzającego kształtem i rozmiarami, głowa i szyja białym puchem obrosła, piérze ciemno-rdzawe, lotki i stérowki czarne, nogi niebieskawe; rzadszy od poprzedzającego; zdaje się, że w zimie wędruje pojedyńczo za żérem, unikając twardéj zimy Tatrów. Na górze

Hurus, nad Morskiém okiem, znaleziono w Kwietniu roku 1848. gniazdo z jedném pisklęciem, zupełnie podobném do młodych sępa szarego; chowaném było kilka miesięcy. Jaja, podług sprowadzonych z zagranicy, są zupełnie białe, o jednę lub dwie linie większe od poprzedzających; z krajowemi dotąd porównać nie miałem sposobności, gdyż w porze ich znoszenia skały bywają niedostępnemi śniegami okryte. (*)

Rodzaj II. *Aquila*. Orzeł.

Czaszka płaska, pokryta podłużnemi śpiczastemi piórami, dziób mocno zakrzywiony i ostry, szpony długie, silne, mocno łukowate; skrzydła długie, pierwsza lotka krótka, czwarta i piąta najdłuższe; nogi zupełnie lub do połowy włochate; łowią w locie i siedzącą zdobycz.

a) Orły z włochatemi nogami.

GAT. 3. ***Falco fulvus***, *Linn.* ***Orzeł przedni.*** (O. płowy.)

(Stein-Adler. *Gd. Aigle, Buff.*; *A. royal, Temm.*) (**)

(*) Czy orłosęp, Gypaetos barbatus, Cuv., w Tatrach się znajduje, powiedzieć nie mogę; mimo najtroskliwszego dopytywania się tak w Galicyjskich jak w Węgierskich górach, dotąd żadnego śladu nie napotkałem. Ten ptak odznacza się dostatecznie wielkością, kształtem i pękiem szczecinowatych piór na gardzieli, aby mógł uwagę każdego na siebie zwrócić; jest on największym europejskim drapieżnym ptakiem. Zjawienie się jego przypadkowe w naszym kraju niebyłoby zadziwiającém, wiele bowiem eksemplarzy już ubito w południowych austryackich prowincyach.

(**) Francuzcy autorowie, Temming i Savigny, nazywają tego orła *Aigle royal*, a *Falco imperialis*, *aigle imperial*, co było i jest powodem nie jednéj omyłki.

GAT. 4. ***Falco chrysaëtus***, *Linn.* *Orzeł Zys.* (*Aq. nobilis*, *Pall.* Gold-Adler.)

Obydwa te gatunki za jeden i ten sam były uważane, co do dziś dnia trwa w naszym kraju; pochodzi to z trudności dostania kilku eksemplarzy różnego wieku do porównania; młode bowiem wypiérzone do siebie podobne, doskonałe zaś ptaki różnią się dostatecznie, aby na osobne gatunki zasługiwały. Gdy je naocznie przy gnieździe w górach Sandeckich widziałem i młode posiadam, tak jednych jak drugich, opisuję razem, aby przez porównanie ułatwić rozpoznanie różnicy.

F. fulvus. Dług. 30 do 36″, szer. 75 do 86″; spodnie czyli upiérzenie nóg jasne, skrzydła nie dochodzą do końca ogona; płaszcz ciemno-brunatny; na tyle głowy i karku żółtawe podłużne pióra; stérówki średnie, równe, inne krótsze, okrągławe; paszcza dochodzi pod oko; tęcza żółtawa, w starości czerwonawo-pomarańczowa; ogon biały lub jasno-popielaty, z czarną obwódką; spód skrzydeł białawy, brunatnym nakrapiany. Młody ptak jaśniejszy, tęcza brunatna.

F. chrysaëtus. Dług. 36 do 38″, szer. 89 do 90″; a zatém większy, kształtniejszy. Młody ptak ma ciemne spodnie, ogon i spód skrzydeł; w pierwszém piérzu płaszcz prawie czarny; paszcza dochodzi po za oko; ogón równo ścięty; kolor rdzawszy całéj barwy, nogi silniejsze, szpony u młodych już większe, jak u starych poprzedzającego gatunku. Ptak doskonały ma kark rdzawo-żółty, również policzki po za ucho, pierś i brzuch jasno-rdzawe; naramniki i nadlotki tegoż koloru z środkami ciemnémi, niektóre jasno-brunatne z białawą obwódką; reszta bar-

wy jak u młodych. Ze wszystkich mi znanych orłów Zys jest najsilniejszym, najodważniejszym, a zatém największym szkodnikiem. Gnieździ się w górach sandeckich, do wysokości grubo-pniowego drzewa; budowa gniazda i pisklęta w puchu niczém się od poprzedzających nie różnią; jaj nie posiadam i opisać z własnego doświadczenia nie mogę.

Orzeł przedni idzie wyżéj w góry, do wysokości 5000′; na skałach ściele gniazdo, wtedy budowa jego słabsza jak na drzewach. Na dziesięć gniazd, ledwie jedno można rachować na skałach umieszczone; dziewięć na drzewach; to jest przyczyna, dla któréj w Tatrach rzadko widzieć się daje; druga, że w téj wysokości pożywienie i wychowanie piskląt trudniejsze, które są nienasyconemi.

Na końcu Maja r. b. znalazłem dwa gniazda Zysa; w jedném było orlątko i jajo przedziurawione szponą matki. Gniazdo to znajdowało się na wiérzchu złamanym masztowego świerka; od lat kilkunastu służy ono corocznie téj saméj parze, mimo że już raz młode wyjęto. Drugie w połowie wysokiego drzewa, dosyć przystępne, między pniem a grubym konarem; w niém były szczątki koźlątka, młodéj sarnéj i niezupełnie zjedzonego Kniejotka Głuszcza (Tetrao urogallus)(*).

Ostrożność wrodzona tych ptaków, tłumi nawet affekt rodzicielski; widząc dzieci w niebezpieczeństwie, rzadko na strzał nadlecą. Młode orlęta piszczą nieustannie, monotonnie i dosyć głośno; to ułatwia wynalezienie gniazda. Główném ich pożywieniem są zające, szczególniéj

(*) Co przekonywa dostatecznie, iż te ptaki nietylko czworonożnemi zwierzętami żyją.

w zimie, które łowią z podziwiającą łatwością. Opisuję tu ciekawe zdarzenie, którego byłem świadkiem. W gnieździe na środku siedział starszy brat; młodszy, jak się zdaje, tyranizowany jeszcze w puchu, na samym kraju. (Nierówność wzrostu pochodzi z wolnego zniesienia jaj.) Gdy w ośm dni późniéj zwiedziłem to miejsce, starszy sam królował w rodzicielskiém łożu. Ów Kain zrzucił brata, by mieć więcéj pożywienia; rodzice bowiem żarłocznym dzieciom nastarczyć nie mogą pokarmu, i to jest przyczyna, dla któréj pisklęta drapieżnych ptaków większego gatunku tak wolno rosną i długo w gnieździe zostają. Rodzice bratobójczéj zbrodni nie skarali, orlęcia na ziemi nie karmili, dumni, że w starszém dziecku widzieli przyszłość niepospolitego orła, nienasyconego i okrutnego, (zasługującego na dwie głowy). Zdawałoby się, że i między ptakami tworzą się majoraty. Pisklę, ledwie puchem okryte, już się broni szponami i dzióbem. (*)

GAT. 5. **Falco naevius** (F. mogilnik; *Gmel.* młody ptak.) *O. krzykliwy.* (Schrei-Adler. *Ai. criard. Temm.*) Jest to najpospolitszy orzeł tak w górach jak i na płaszczyznie, nazwany gminnie orlikiem. Odznacza się drobnemi rozmiarami i długością skoka. Ptak doskonały ciemno-brunatny, bez odmiany; tęcza żółta, dług. 21—26″, szer. 56—62″. Ptak młody, którego długo uważano za osobny gatunek, jest płowy, na spodzie plamy białe po-

(*) Orzeł królewski, *F. imperialis*, Bechs., dotąd nie postrzegany jak w cieplejszych Bukowińskich Alpach; być bardzo może, że pojedyncze pary i do naszych Karpat zalatują: lecz na to nie mam żadnego dowodu.

długowate. W Karpatach gnieździ się, gdzie tylko drzewo rośnie; nie posuwa się tak wysoko jak poprzedzające; gniazdo mniéj obszerne i niżéj umieszczone; młode w Lipcu już lotne. Nie wątpię, że u nas wielki orzeł krzykliwy, *F. clanga, Pall.*, nie długo odkrytym będzie. W Szląsku pruskim, na granicy Krakowskiego, kilka eksemplarzy w różnych czasach już ubito; dotąd w Galicyi o żadnym nie słyszałem.

b) Orły z półwłochatemi nogami.

GAT. 6. ***F. albicilla;*** *Gmel., Linn.* ***O. białogon.***
(See-Adler. *L'aigle pygarque, Buff., Temm.*)
Największy ten orzeł, wszędzie na równinie pospolity, gdzie tylko jeziora i stawy zarybione; rzadko zalatuje w Karpaty i Tatry dla braku ryb. Dług. 30—35″, szer. 90—95″; ogon krótki zaokrąglony, biały; dziób silny, prosty, na końcu mocno zagięty, żółty przy nasadzie, całe piérze brunatno-szare, głowa i kark brudno-białe, tęcza żółta. Młody ptak ma dziób i tęczę oka ciemne i na całém upiérzeniu żółtawo-białe plamy. Pojedyńcze pary i tu gnieździć się przypadkowo muszą, gdyż w różnych porach roku eksemplarze obojga płci ubijane bywały.

GAT. 7. ***F. brachydactylus;*** *Temm.* ***O. gadożér*** (Krukoszpon.)
(Natern-Adler. *Aig. Jean le blanc, Buff., Temm.*)
Przypadkowo zalatuje w niższe góry, lubiąc bliskość skał, jak tego dowodzą pary gnieżdżące się w Szwajcaryi polskiéj, tak w Krakowskiém jak w Olkuskiém.

GAT. 8. ***F. haliaetus,*** *Linn.* (*Pandion haliaetos, Sav.*) ***O. rzeczny.*** (O. rybitw.)
(Fluss-Adler. *Aig. balbuzard, Buff., Temm.*)
Spostrzegamy tylko na ciągu jesiennym nad Dunajcami.

Rodzaj III. *Falco.* Sokół,

dzielący się *a*) na szlachetne Sokoły, z których tylko z naszéj strony spostrzegany był na ciągu.

GAT. 9. ***F. peregrinus;*** *Gmel., Linn.* ***Sokół wędrowny.***

(Wander-F. *Fauron pelerin, Buff., Temm.*)

Mimo że *F. lanarius* pospolity na południowéj węgierskiéj stronie, galicyjskie góry omija.

b) Sokoliki.

GAT. 10. ***F. subbuteo;*** *Linn.* ***S. leśny.*** (S. kobuz, *Rzącz.* S. kobiec, *Gm.*)

(Lerchen-Fal. *Le hobereau, Buff., Temm.*)

W niższych górach, na krajach lasów się gnieździ; pospolitszy na płaszczyznie.

c) Sokoliki czerwieniaki.

GAT. 11. ***F. tinnunculus;*** *Linn.* ***S. wieżowy.*** (S. pustułka *Rzącz.*)

(Thurm-F. *F. creselle, Buff, Temm.*)

On jeden ze trzech gatunków u nas znanych, żyje w niższych górach w małéj ilości, w turmach Tatr pospolity. Na początku Czerwca miały już młode; srogi to nieprzyjaciel Płochaczy alpejskich (Accentor alpinus) i innych ziarnojadów; zaś drobne i delikatne owadożérne nie zdają się mu przypadać do smaku; widziałem bowiem w téj saméj turmie gnieżdżące się Sokoły wraz z Jerzykami i Pomórnikami. Posuwa się w Tatry do 5600′ wysokości.

Rodzaj IV. *Astur.* Jastrząb.

GAT. 12. ***F. palumbarius;*** *Linn.* ***J. gołębiarz.*** (S. Jastrząb.)

(Hühner-Habicht. *L'autour*, *Buff.*, *Temm.*)
Młody, mający zupełnie inną barwę, niż ptak doskonały, bywał za inny gatunek uważany, co dotąd powszechnie mniemają. Ptak do drugiego roku brunatny na grzbiecie, na brzuchu żółtawy z ciemnemi kréskami lub plamkami podłużnemi. Jastrząb doskonały ma płaszcz modry, spód biały z nierównemi paskami w szérz. Dług. 20—26″, szerok. 40—43″. Prawdziwy gołębiołów i kuropatnik, wszędzie postrach gospodarzy; w Karpatach dosyć licznie się gnieździ. Odważny, bezczelny i niezmordowany do łowów; przylatuje do wsi na drób domowy i gołębi, porywa i unosi do głębokich lasów zdobycz, częstokroć z łupem w szponach leci do piskląt pół mili odległości. Ktokolwiek tylko z fuzyą obchodzić się umie, powinien nieustannie tego jastrzębia prześladować; jest on ze wszystkich drapieżnych najniebezpieczniejszy, a przytém széroko rozpowszechniony.

GAT. 13. ***F. nisus;*** *Linn.* *J. krogulec.*
(Finkenhabicht. *Épervier commun*, *Temm.*)
Jastrząb ten w doskonałéj barwie podobny bardzo do poprzedzającego, tylko o połowę mniejszy; zaś młody ma płaszcz brunatny, spód białawy z kréskami ciemnemi w szérz; słabizny rdzawe. Ilość nieprzeliczona zięby (*Fr. coelebs*) żyjącéj w Karpatach, sprowadza tamże krogulce; są one ulubionêm ich pożywieniem. (*)

Rodzaj V. *Buteo.* Myszołów.

GAT. 14. ***F. buteo;*** *Linn.* *Mysz. właściwy.*
(Myszołówka gm.)

(*) Wiele autorów niemieckich dla téj przyczyny nazywa krogulca Finkenhabicht, Ziębiołowem.

(Mäuse-Bussard. *La Buse, Buff.*)
W niższych górach pospolity w porze gnieżdżenia. Myszołów jest ze wszystkich drapieżnych najniewinniejszy szkodnik, żyjący kretami, myszami, świerszczami i konikami polnemi, częściéj nawet oddaje polom usługi; zdarza się, iż okoliczności mu dozwolą porwać kurczę, przepiórkę lub kuropatwę, ale tę szkodę sowicie wynagradza tępieniem myszy, tak szkodliwych łanom pszenicznym i koniczynie. Jest ciężki i niezgrabny, przytém wielki tchórz; porywając się na ptaki znajduje śmierć, nieumiejąc usunąć niebezpieczeństwa. Nieraz już zabito te ptaki na drobiu swojskim; sam widziałem na téj wycieczce ubitego Myszołowa kijami, który wpoiwszy silnie szpony w kurę swojską, nie mógł ich wyrwać. Mojém zdaniem obadwa gatunki myszołowów, również mysz. pszczołojady (*Pernis apivocus*), winny być uważane jako pożyteczne, a nie jako szkodliwe ptaki. Wielkości gołębiarza prawie, barwa tak odmienna w tym jak i w drugim gatunku, że trzebaby każdego niemal ptaka osobno opisać, aby dokładnie barwy rozmaite oddać. Są ciemno-brunatne bez odmiany, najczęściéj pstre, brunatne z białym, płowym lub żółtawym; białe śmietankowe odmiany się zdarzają, lecz są rzadkie. Dziób mierny, ząb mało znaczny, szpony dosyć tępe, mimo że długie; głowa duża, skrzydła szérokie, piérwsza lotka krótka, czwarta najdłuższa, ogon równy. Dług. 22—25″, szer. 40—50″.

GAT. 15. **F. lagopus**, *Cuv.* *Mysz. włochaty.*
(Rauchfuss-Bussard. *Buse patuc. Cuv*)
Pod zimę i w góry zalatuje.

Z rodzajów Kań, *Milvi*, i Błotniaków, *Circi*, rzadko

którego ptaka spostrzedz można w czasie ciągu; widzimy zatém z powyższego spisu, iż mniejsza ilość drapieżnych ptaków żyje na górach jak na równinach; to tłumaczyć wypada brakiem pożywienia. Tę samą uwagę robiemy co do sów, *Striges.*

Rodzaj VI. *Strix.* Sowa.

a) *Puhacze.*

GAT. 16. ***Strix bubo***, *Linn.* (*Otus bubo, Sav.*) ***Puh. wielki.*** (P. wyk *Tyz.*) *Grand duc, Temm.*
W skalistych Tatrach na całym łańcuchu się gnieździ; uważanym być winien w każdéj okolicy jako ptak mało pospolity; parka opanowawszy swe siedlisko, broni go zacięcie i nie zcierpi w swém sąsiedztwie równych sobie sów. W roku 1849, na początku Maja, znaleziono w skale Lissa dwa jaja białe okrągławe, z chropowatą skorupą, już wtedy mocno zasiedziane. Ciekawe tu zdarzenie przytoczyć muszę, służące do dokładniejszego poznania tych olbrzymich nocnych ptaków.

W roku 1848 zniżyła się parka do gór Sandeckich i szczęśliwie wysiedziała dwa puhaczyki. Leśniczy odkrywszy je, przykuł jednego do skały, i rodzice przez dwa miesiące pisklę żywili. Po kilku tygodniach wolny puhaczyk wyleciał i trzymał się rodziców przez cztery tygodnie żywienia uwięzionego brata: nareszcie więzień został wzięty do domu i trójka odleciała, jak się zdaje, nazawsze. Te ptaki były nader ostrożne, tak na jajach, jak i przy młodych. Przy najcichszém zbliżaniu się ulatywały wysoko, krążąc jak dzienne drapieżne. Gniazdo obszerne, ledwie podesłane mchem i suchemi gałązkami;

pisklęta puchem blado-popielatym okryte; gdzieniegdzie przebija plamka ciemniejsza; tęczę mają brunatną.

GAT. 17. **Strix otus**, *Linn.* *Puhacz leśny.*

(Mittlere Ohreule. *Moyen duc.* *Buff.*)

W niższych górach pospolity, rzadko się posuwa nad 2000′.

GAT. 18 **Strix scops**; *Aldrov.* *P. puhaczyk.* (P syczek, *Tyz.*)

(Zwerg-Ohreule. *Petit duc*, *Temm.*)

Ten puhaczyk mało znany, mający długości tylko 8″, a szer. 20″, z uszami w proporcyi innych tego rodzaju, równie odznaczającemi się, kształtny, zręczny i ruchliwy, z dziwnym, do śmiechu pobudzającym wyrazem na twarzy. Z przyczyny ciężkich i śnieżnych zim, a krótko trwającéj letniéj pory, bardzo jest rzadki na galicyjskich górach, kiedy przeciwnie w Styryi i Tyrolu jest niemal najpospolitszym puhaczem.

b) *Sowy długo-ogonowe.*

GAT. 19. **Strix uralensis**; *Linn.* (*Str.macrousa, Vott.*) *S. uralska.* S. długo-ogonowa. *Tyz.*)

(Habichts-Eule. *Chouette macroure de l'Oural, Temm.*)

Z całego pokrewieństwa tego jedna i to w pojedyńczych parach gnieździ się w średnich górach; ku jesieni rozlatuje się i wtedy u nas pospolitsza w górzystéj Galicyi, jak w Niemczech. Sądzę, że się u nas gnieździ, lecz nie znalazłem ani młodych, ani na jajach, ale ubijałem te ptaki w różnych porach roku.

c) *Sowy krótko-ogonowe* (*Puszczyki*).

GAT. 20. **Strix aluco**; *Linn.* (*St. stridula, Gmel.*) (S. puszczyk, *Jundz.*)

(Waldkautz. *Hulotte commune, Temm.*)

Trzyma się skalistych lasów do wysokości 2000′; od-

miana brunatna rzadziéj tam napotykana jak na płaszczyznie.

GAT. 21. **Str. flammea;** *Linn.* ***S. płomykowata,*** *Tyz.*

(Schleyerkautz. *Effraye commune.*)

Żyje w bliskości człowieka i jego mieszkań.

GAT. 22. **Str. noctua;** *Retz.* ***Sowa sówka,*** *Rzącz.* (*St. passerina, Linn.*)

(Steinkautz. *Chevéche commune. Temm.*)

Jak poprzedzająca, zamieszkuje częściowo okrajki lasów staropniowych.

GAT. 23. **Str. dassypus;** *Bechs.* (*Str. Tengmalmii.*) ***S. Tengmalma.*** (S. pójdźka.)

(Tengmalms-Kautz. *Choue. tengmalm. Temm*)

Ta sowa w całéj północnéj Europie napotykana, nigdzie nie jest pospolitą; długi czas mieszano ją z sową sówką, dla téj przyczyny dostatecznie nierozróżniona, mało badana, w ogólności dotąd mało znana, różni się od wyżéj wspomnionéj: nogami zupełnie obrosłemi włoskowatemi delikatnemi piórkami, nawet palce do samych szpon kosmate; dłuższe skrzydła i nogi, postawa wysmuklejsza, barwa ciemniejsza. Trzyma się najgęstszych świerkowych lasów do 3000′ wysokości, jest w ustawicznym ruchu od zachodu do wschodu słońca. Ile tylko razy noc przepędziłem w górach, nieustanny jéj głos słyszałem; krzyk monotonny, prawie wyjący, trzy lub cztery razy powtarzane syllaby: kich kich kich; zdaje się, że tym hałasem wystrasza drobne ptaszęta przy łowach. Poznaniem dokładném tego ptaka Karpaty nauce oddadzą usługę, nastręczając sposobność zgłębienia życia i zwyczajów téj skrytéj mało znanéj sowy.

Rodzaj VII. *Lanius.* Dzierzba.

GAT. 24. ***L. excubitor***, *Linn.* ***Dz. wielka.*** (Dz. srokosz.)

(Grosser Würger. *Pie grièche commune, Buff.*

Z tego rodzaju ten jeden gatunek w pojedyńczych parach w blizkości osiedli, gniazdo ściele; częstokroć nawet przybywszy na wiosnę, instynktem powodowany, po kilku dniach ciągnie daléj; znak to pewny zimnego lata i wczesnéj zimy.

Rodzaj VIII. *Corvus.* Kruk.

GAT. 25. ***C. corax;*** *Linn.* ***Kruk właściwy.***

(Kolb-Rabe. *Corbeau.*)

Posuwa się do 5000' wysokości; spotkałem gnieżdżące się pary na nagich turmach Tatr jeszcze w Czerwcu; wiadomo zaś jest, że na równinie w Kwietniu już młode kruki lotne napotykamy.

GAT. 26. ***C. cornix;*** *Linn.* ***Kr. wrona.***

(Nebel-Krähe. *Corneille mantelée, Buff.*)

Pospolita w lasach nieoddalonych od wsi, daléj w góry nie idzie.

GAT. 27. ***C. monedula;*** *Linn.* ***Kr. kawka.***

(Dohle. *Choucas commune.*)

W wielkiéj ilości zamieszkuje stare mury, wieże kościelne, i spruchniałe drzewa; wyżéj jak tam, gdzie człowiek dom na chwałę Bożą wystawił, nie idzie, dla tego nazwany ptakiem pogrzebowym.

GAT. 28. ***C. pica;*** *Linn.* ***Kr. sroka.***

(Elster. *La pie.*)

Niemal przy każdéj osiedli spotykamy parkę złodziejskiéj sroki; tak są oswojone, że zimę istotnie przed drzwiami chałup przepędzają.

Rodzaj IX. *Pyrrhocorax.* Wrończyk.

GAT. 29. ***Pyrr. pyrrhocorax;*** *Cuv.* ***Wr. żółtodzióby;*** *Tyz.*

(*Corvus pyrrh.; Linn.* Gem. Alpenkrähe. *Chocard des Alpes, Temm.*)

Na niektórych górach Tatrzańskich widziałem kolonie tych ptaków; kilka par nad Morskiém okiem od strony węgierskiéj i dosyć wielką gromadę na północnéj stronie Rohacza; nigdy niżéj jak 5000′. Zdaje się, iż gwarliwa kolonia była zatrudnioną na początku Czerwca donoszeniem żywności pisklętom, sądząc po ruchu i czynności tych ptaków. Żałuję mocno, iż śniegi nie dozwoliły mi dostać się do gniazd. (*)

Rodzaj X. *Garrulus.* Sojka.

a) ***Caryocatactes.*** *Orzechówka.*

GAT. 30. ***Caryocatactes caryocatactes;*** *Cuv.* ***S. orzechówka.***

(Nussknaker. *Le casse noir ordinaire.*)

(*) *Pyrr. graculus,* Cuv., Wroń czerwonodzioby, Tyz., na żadnéj górze Tatrów niepostrzeżony; mimo najstaranniejszego wywiadywania się, nic odkryć nie mogłem; być bardzo może, że w Alpach Bukowińskich się znajduje, lecz śmiało przeczyć mogę podaniom ornitologów polskich, jakoby ten ptak zamieszkiwał Tatry lub Karpaty.

Nowocześni ornitologowie umieszczają Orzèchówkę w osobnym rodzaju; my się ograniczamy na pokrewieństwie, gdyż nikt zaprzeczyć nie może, aby to nie była Sojka. Powody do odosobnienia są następujące: Dziób ostrzejszy i kończysty, dłuższy niż głowa, walcowaty; u Sojki właściwéj jest tępy i krótszy niż głowa. Tworzenie rodzajów i gatunków, czyli rozdrobnienie klassyfikacyi, jest chorobą naszego wieku, utrudniającą naukę przyrodzoną; o ile więcéj części rozrzuconych, o tyle całość trudniejsza do objęcia. Nie chcąc zaprowadzać innowacyi, tyle już w modzie będącéj, przyjmuję podział, wyraziwszy tych słów kilka.

Ten ciekawy ptak, zlatujący w pewnych jesieniach do równin, w innych zupełnie niewidziany; dla tego mniemano czas długi, że to północny mieszkaniec, i nazwano go Syberyjską Sojką; to znów uważano go za południowego, i dano mu nazwę Tureckiéj Sojki, podług kraju, w którym badacz Orzechówki spostrzegał. To najlepiéj dowodzi, że od wiekopomnych czasów te ptaki dziwne swe peregrynacye tak jak dziś odbywały. Teraz już Niemcy i Galicya mają prawo uważać Orzechówkę za gnieżdżącego się ptaka w tych krajach; wprawdzie dotąd mimo największych trudów i prac zasłużonego Thienemana, jajo nie jest znane, lecz ptaki w piérwszém piérzu ubijane były i gniazdo przez powyżéj wspomnionego ornitologa znalezione, różni się mało od gniazda Sojki; jest obszerniejsze, miętko wysłane i głębsze. Tę trudność odkrycia napotkałem sam w Tatrach. Orzechówki gnieżdżą się w wysokości 4000—5000', w miesiącu Marcu lub Kwietniu, a wtedy śniegi nie dozwalają

dostąpić do gniazd. Te ptaki, krzykliwe w porze weselnéj, są ciche i nie zdradzają się, jak w innym czasie. Ulubioném ich drzewem jest Sosna limba (*Pinus cembra*. Die siberische Ceder); na niém gniazdo ścielą, jego nasienie główne ich pożywienie stanowi. (*) Na wysokości 3506—4500' rośnie limba u nas, wprawdzie karłowato dla wielkich śniegów, lecz obfita w nasienie; zdaje się więc, że gdy nie obrodzi, brak żéru zmusza Orzechówki do szukania na płaszczyznie i niższych górach orzechów laskowych, żuków i ziarna; to jest wytłomaczeniem zjawiania się tych ptaków. Wszelkie moje zabiegi były daremne, dostania się do tych miejsc, lecz mi pozostaje nadzieja, iż Tatry dozwolą uzupełnić opis życia tych ptaków po zimie mało śnieżnéj. Nasieniem zmiękczoném w gardzieli, karmią pisklęta; lecz nie gardzą owadami, żukami i gąsienicami, tak dla dzieci, jak dla siebie.

b) ***Garrulus.*** *Sojka.*

GAT. 31. ***Garr. glandarius***; *Cuv.* (*Corvus gland. Linn.*) ***S. właściwa.***

(Nussheher. *Gaie glandivore, Cuv.*)

W średnich i niższych górach cały rok pospolita.

Rodzaj XI. *Bombycilla.* Jemiołucha.

GAT. 32. ***Bomb. garrula***; *Temm.* *Jem. jedwabniczka.*

(*Bomb. bohemica, Briss. Ampelis garrulus, Linn.* Seidenschwanz. *Le jaseur, Buff.*)

(*) Limba podobna bardzo do Sosny amerykańskiéj, *P. strobus*, ma gładką korę, długie, popielato-zielone szpilki i drobne szyszki; drobne drzewa, grubości ręki, już obfitują w nasienie.

W niższę góry Karpackie przylatuje w twardych zimach liczniéj niźli w łagodnych, lecz tam krótko bawi; wielkie śniegi, przykrywające zupełnie krzaki jałowcowe, zmuszają te ptąki szukać pożywienia na płaszczyznie; ku wiośnie znowu się zjawiają z tajaniem śniegów, lecz w mniejszych stadkach i nie każdego roku. Twierdzenie szanownego naszego professora Zawadzkiego w Faunie galicyjskiéj, jakoby ten ptak miał się już kilka razy gnieździć u nas, jest pewnie opartém na podaniu mylném leśniczych, lub innych nieobznajomionych i nieinteresowanych osób; gdyż Jemiołuchy w piérwszéj barwie, ich jaja i gniazdo dotąd w naukowym świecie nie znane. Z mojéj strony wyznać muszę, że mimo corocznego zwiedzania różnych części naszego kraju, szczególniéj zaś gór, i to od lat 14stu, nigdy w letniéj porze nie spotkałem tych ptaków. Jeżeli Pan professor rzeczywiście je widział, lub posiada, niechże spieszy oddać przysługę nauce, posyłając jaja lub dokładny opis na zjazd ornitologów, odbywający się niemal corocznie w Niemczech.

Rodzaj XII. *Oriolus.* Wilga.

GAT. 33. *Oriolus galbula*, *Linn.* *W. czarnożółta.*
(Kirsch-Pirol. *Loriot ord.*)

Na początku Czerwca corocznie słychać po ogrodach górskich osiedli wdzięczny głos tego ptaka, który harmonijném gwizdaniem i złocistém ubarwieniem każdego uwagę na siebie zwraca. Chwila pobytu krótka, na gnieżdżenie się bowiem prawie nigdy nie zostaje. Są to pewnie wdowcy nieszczęśliwi, lub bezżenni kawalerowie, włoczęgi całego świata, nie mający zakątka miłego w gronie familijném. To mniemanie potwierdzają spostrzeżenia kon-

serwatora Lipskiego, zbioru zoologicznego, Henryka Kunz(*), który utrzymuje po długoletniém doświadczeniu, że Wilgi samce dopiero w drugim lub trzecim roku się parzą, czém tłómaczy liczbę znaczną błąkających się tych ptaków.

Rodzaj XIII. *Turdus.* Drózd.

a) *Drozdy leśne.*

GAT. 34. ***Turdus viscivorus***, *Linn.* *Dr. paszkot.* (Dr. jemiołowy, *Tyz.*)

(Misteldrossel. *Merle draine, Temm.*)

Największy i najsmaczniejszy ptak z tego rodzaju, w całych zarosłych Karpatach się gnieździ, dwa razy do roku, w Maju i Lipcu. Przeraźliwym krzykiem oznajmia swą bytność i zdradza gniazdo. Ku jesieni zbiéra się w małe gromady, złożone najczęściéj z rodzeństwa drugiego gniazda i rozlatuje się za żerem. Pojedyncze, pochodzące z piérwszego lęgu, przyłączają się później do stad Kwiczołów i trzymają się téj kompanii do wiosny. Uwagi godném jest, że z całego rodzaju Drozdów, Paszkoty najbardziéj pstréj lub białéj odmianie podpadają.

GAT. 35. ***T. pilaris***, *Linn.* *Dr. kwiczoł, Rzącz.*

(Wacholder-Drossel. *Merle litorne, Temm.*)

Ten znany i ceniony ptak, stanowiący główną zwiérzynę mieszkańców Krakowa i Lwowa, zlatuje późną jesienią w niższe góry w takiéj ilości, iż tysiące na sidła złowionych Kwiczołów na targach widzieć można. Zaraz po przybyciu mięso ich nie jest przejęte goryczą; co dowodzi, że zamieszkują kraje nie obfite w jałowiec, że się

(*) W czasopismie umieszczone, w zeszycie drugim. Naumania, rok 1850.

żywią jagodami i owadami jak inne Drozdy, i że dopiero potrzeba ich zmusza pożywać gorzki jałowiec. Przed śniegiem usuwają się w Styczniu i Lutym, i wtedy wszędzie pospolite; gdy wiosenne promienie czuć się dają, pragnienie, pochodzące z rozpalającego żéru, zmuszają te ptaki do szukania wilgotnych miejsc; to tłómaczy, dla czego niezliczone gromady Kwiczołów zalegają mokre łąki w Marcu i Kwietniu. Ku końcu tego ostatniego miesiąca dzielą się na drobniejsze stada, i powoli znikają z naszego widnokręgu.

Zastanowienia godném jest spostrzeżenie dzisiejszych ornitologów, iż od lat kilku pojedyńcze pary na gnieżdżenie się pozostają w Niemczech, i tak się te północne mieszkańce oklimatyzowały, że nawet niedaleko Drezna w winnicy niezmordowanego Dra. Thienemann jedna parka od lat dwóch szczęśliwie pisklęta wywodzi. Rzecz zaiste dziwna, dla czego Kwiczoły się do nas zbliżają, kiedy większa część ptaków przed cywilizacyą i wzrostem ludności ustępuje. Dla czego te ptaki, potrzebujące tego samego pożywienia co i inne drozdy, a tak obfitego w Karpatach, te góry omijają? Wprawdzie w Wrześniu roku 1844 widziałem kilka pojedyńczych indywiduów, lecz anatomia dowiedła, że były staremi, bez żadnéj oznaki gnieżdżenia się. Dziś mi donoszą z Lubelskiego, że tam widywane bywają w lecie. Ciekawém pozostaje zaiste dalsze badanie życia Kwiczołów, które po tylu wiekach zbliżają się i osiadają w cywilizowanych krajach.

GAT. 36. ***Turdus torquatus;*** *Linn.* ***Drózd białobręcz,*** *Tyz.*

(Ringdrossel. *Merle à plastron, Temm.*)

Białobręcze w górach, nazwane grzywkami, są licznémi mieszkańcami Karpat. Co rok latem towarzyszą szałasom, w zimie trzymają się krajów lasu; w téj ostatniéj porze niektóre stadka ku równinom odlatują. Pary złożone z doskonałych ptaków, gnieżdżą się dwa razy do roku: piérwsze gniazdo ścielą pośród śniegów. Młodsze ptaki raz się tylko gnieżdżą w Czerwcu; wczesne zimno nie dozwala im pomyśleć o drugim. Mimo, że są pospolite niemal we wszystkich wyższych górach europejskich, ich życie mało jest znane. Długi czas ukrywały sposób gnieżdżenia się badaniom człowieka, i dziś nawet ptaki w piérwszéj barwie, mało w kabinetach się znajdują, dla tego słów kilka opisu umieszczam.

Budowa obszernego gniazda podobniejsza do gniazd Pokrzywek (n. p. *S. curruca*, *v. S. nisoria*) jak do Drozdów; złożona z suchych trawek, korzonków, symetrycznie i dokładnie splecionych, mimo że ani mech, ani gałązki i ziemia do składu nie wchodzą. Gniazdo jest okrągłe, foremne i trwałe. Jaja dług. 17—17½''', jasno grinszpanowego koloru, kropki i plamki różnego kształtu cegłasto rozrzucone na całém tle; ku grubszemu końcowi zlewające się niekiedy, mocno podługowate, z małym połyskiem i znacznemi porami w skorupie. Pisklęta w czas gniazdo opuszczają, nie mając jeszcze wykształconych skrzydeł i ogona; można je łatwo złapać. Rodzice z wielką troskliwością opiekują się niemi, i w obronie ich są nieustraszone. W tym czasie ojciec znowu śpiéwać zaczyna, śpiéwem, cichym, dosyć melodyjnym; pisklęta siedząc rzędem na gałęzi słuchają i wtorują; to gwarzenie, złożone z kilku tonów wyraźniéj powtarzanych, dziwne wra-

żenie uchu nawet wprawnego ptasznika sprawia; jak nócenie to jest przyjemne i harmonijne starego ptaka, tak głośniejsze jego tony są przeraźliwe.

W piérwszéj wykształconéj barwie, młode do rodziców zupełnie niepodobne; nie ma ani śladu jasnych piór obręczy, ani téż srebrzystych obwódek. — Głowa ciemnooliwkowa z plamkami żółtawemi, płaszcz ciemniejszy tegoż koloru, z obwódkami jasnooliwkowemi; gdzie niegdzie środek piór żółtawy; nadogonie jak płaszcz, lotki piérwszego rzędu ciemniejsze, drugiego jaśniejsze, z płowemi obwódkami; ogón czarny, trzon piór ze znacznym połyskiem; uzdy płowe w cienie oliwkowe; gardziel brudno biała, na bokach ciemno nakrapiana; piers żółtawa z brunatnemi końcówkami; brzuch pstry. Ten ostatni kolor tworzy się z piór mających środek biały, daléj czerniawe, zakończone żółtawo; podogonie toż samo pstre, lecz ciemniejsze; tęcza brunatna, dziób rogowego koloru, brzegi szczęk żółtawe, nogi jaśniejsze, i mniéj silne; spód skrzydeł i ogóna ciemno popielaty. Piérzenie wolno postępuje. Przed końcem Września młode nie dostają barwy doskonałéj. Żywią się jak i Dr., Kwiczoły, ich mięso mniéj delikatne. — Gniazda umieszczone, jak wszystkich tego rodzaju, rzadko wyżéj nad 8′.

GAT. 37. ***Turd. musicus***, *Linn*; ***Dr. śpiewak.***

(Singdrossel. *Merle grive; Temm.*)

Do ostatniego krańca rosnącego drzewa, te ptaki miłym śpiewem rozweselają Tatry i Karpaty; posuwają się wyżéj, jak poprzedzające, i znajdują się w większéj ilości. Wychowują dwa razy do roku pisklęta, zaczynając słać wśród śniegów. Ogrzane trybem miłośnym, znoszą przy-

krą karpacką wiosnę; w jesieni czulsze na zimno i łakome, opuszczają wysokie stanowiska pierwéj, jak inne drozdy, rozlatując się po gajach za jagodami krzewowemi.

GAT. 38. ***T. merula;*** *Linn.* ***Dr. Kos.***
(Schwarzdrossel. *Merle noir.*)

W niższych górach liściastych lasów żyje, unika gęstwin świerkowych, i kiedy Kos, niemal w każdym lasku na płaszczyznie lub pagórku harmonijném gwizdaniem wiosnę opiewa, w górach wysokich do rzadkich ptaków w porze gnieżdżenia się policzonym być winien.

GAT. 39. ***T. iliacus,*** *Linn.* ***Dr. drozdzik.*** (Dr. rdzawoboczny, *Tyz.*)
(Rothdrossel. *Merle mauvis, Temm. Mauviette.*)

Te ptaki w winnicach jesienią tysiącami łowione i strzelane, poszukiwane dla delikatnego mięsa; u nas przymuszone żyć jałowcem, przejmują się goryczą; są mniéj tłuste i zupełnie inny smak mają jak we Francyi i w Włoszech. Niektóre pary pozostają u nas na gnieżdżenie się; są to ciekawe wyjątki. Gniazdo w części podobne do gniazda Dr. śpiewaka, jaja zaś do jaj Dr. białobręcza. Długości 15‴; blado zielonawe, upstrzone rdzawym kolorem, u niektórych tak gęsto, że kolor tła ledwie przebija; plamki zawsze podługowate, jak kryski; jaja bywają jak gdyby rdzawo zamazane. Gnieżdżenie w Maju rozpoczynają; nie jest mi wiadomem, czy drugi raz powtarzają w tym samym roku.

W naszym wieku zjawienie się przypadkowe pojedyńczych północnych lub południowych Drozdów w Europie łagodnego klimatu, było powodem, dla braku do-

statecznéj liczby egzemplarzy do porównania, iż każdego przybysza podciągnięto pod osobny gatunek: i tak każdy Drozd z najmniejszą odmianą wchodzi na osobne miejsce w katalogu ptaków europejskich; nikt z tych panów niezważa na wiek i płeć. Z tego powstaje niepospolity labirynt, w którym najdzielniejsi ornitologowie błądzą do tego stopnia, że dziś w téj wieży babylońskiéj już nikt w Niemczech zrozumieć się nie jest w stanie. Do téj chwili podano już dziewiętnaście gatunków: T. Swainsonii — T. Wilsonii — T. varius — T. auroreus — T. lunatus — T. Pallasii — T. hodgsonii — T. pallens — T. Wernerii — T. Bechsteinii — T. Naumanii — T. fuscatus — T. ruficollis — T. atrigularis — T. sibericus — T. migratorius — T. solitarius — T. minor — T. Whitii. Powyższe nazwy przez różnych pisarzy pomieszane do tego stopnia, że na zjazdach naturalistów, ktokolwiek o jednym z powyższych gatunków mówić chce, musi mieć egzemplarz do pokazania, inaczéj najwymowniejsze słowa straconemi będą. Aby ten węzeł gordyjski w całéj obszerności czytelnikowi okazać, przytoczę tu nazwy Drozdów, nadane przez sławnych autorów:

Latham mianuje *Turdus minor*, tegoż Wilson nazywa T. solitarius, Cabanis zaś Turdus Pallasii.

Glogera *T. atrogularis* Naumann przezywa T. Bechsteinii, Pallas zaś T. ruficollis.

Turdus auroreus Pallasa podług jednego ubitego egzemplarza w Szlązku pruskim, jak dotąd, nazywa Naumann Turdus Bechsteinii.

T. varius Pallasa, Schinz przezwał T. aureus, Eyton zaś Turdus Whiteii.

Nieskończyłbym podobnych cytacyj, gdybym chciał wszystkie znane dotąd przytoczyć; lecz na têm nie koniec, dziś między nowoczesnymi autorami, jak Naumann, Schlegel, Schinz i Brehm, nanowo walka rozpoczęta: jedni każdego niemal Drozda w osobny gatunek umieszczają, inni chcąc podobieństwa złączyć i kilka nowych zjednoczyć, wywołują najpłonniejsze pisemne rozprawy, które zamiast rozświecić kwestyą, jeszcze ją w większy odmęt wtrącają.

Wystąpić tu muszę przeciw zacnemu i pracowitemu współrodakowi Zawadzkiemu, professorowi we Lwowie, który w *Faunie galicyjskiéj* umieszcza Drozda czarnogardlistego, T. atrogularis, jako mieszkańca Karpat, a zatem tam gnieżdżącego się; to podanie powtarzane przez niemieckich ornitologów, wystawia nas na wielkie nieprzyjemności, gdyż o życiu, piérzeniu i zwyczajach tego ptaka tak mało wiemy, jak i za granicą.

Nie wątpię, iż się szanownemu badaczowi zdarzyło, w ciągu życia swego, posiadać jednego, lub dwa egzemplarze, lecz czyż to dowodzi, że jest mieszkańcem Karpat? W dziele hr. Tyzenhauza to podanie już powtórzone i coraz więcéj rozpowszechnionêm będzie. Uwagę tę mi wybaczy P. Zawadzki, którego specyalność z gałęzi nauk przyrodzonych jest botanika; znając jego szlachetny sposob myślenia i poświęcenie dla nauki, wątpić o têm nie mogę. Uczynić tę uwagę musiałem, podanie bowiem na doświadczeniu nie oparte i niepotwierdzone dowodami, nie sprzyja postępowi nauki, lecz ją cofa. Jeżeli zwiedziwszy bukowińskie Alpy, rzeczywiście widział i posiadał jaja i młode tych Drozdów, niechże śpie-

szy podać ornitologom niemieckim nić Aryany do kierowania się w tym labiryncie, a zyska wdzięczność wszystkich.

b) Drozdy skalne.

GAT. 40. ***Turdus saxatilis***, *Linn.* ***Drózd skalny, rudogon.***

(Steindrossel. *Merle de roche.*)

Na niektórych skałach niższych gór, wystawionych na południe, pojedyńcze pary się gnieżdżą, których corocznie widzieć można kilka w bliskości zamku Czorsztyna przy wodach mineralnych Szczawnicy. Piękne ubarwienie, miły i harmonijny śpiew samca, cichszy lecz nie mniéj wdzięczny samiczki, łatwość wychowania i obłaskawienia tych ptaków sprawia, że srogo są prześladowane, gdziekolwiek się pokażą, i żeby nie bystre i niedostępne miejsca ich gniazd, już mało pozostawałoby Drozdów skalnych. Od strony węgierskiéj w większéj ilości te Drozdy spotykamy, lecz nigdziè nie są one pospolitemi; parka opanowawszy skałę, nie przypuszcza drugiéj. Wychowawszy najczęściéj cztery piskląt, z niémi w początkach miesiąca Września wędrówkę rozpoczyna. To życie samotne, tak niepodobne do innych tego rodzaju, było powodem nazwy: Einsamer Spatz, Wróbel samotny, jakiéj w Austryi używa.

Rodzaj XIV. *Cinclus.* Pluszcz.

GAT. 41. ***Cinclus aquaticus***, *Bechs.*

(*Sturnus aquaticus*; *Linn.* *Pluszcz wodnokos.* ***Pluszcz wodny.*** *Jar.* Wasser-Amsel. *Cincle plongeur*; *Temm.*)

Ciekawy ten ptak, niemogący długo znaleść właściwego miejsca w Ornitologii, przerzucany z rodzaju do

rodzaju, nareszcie stanął odosobniony i rzeczywiście na to zasługuje, nie jest bowiem z żadnym innym do porównania. Nad szumiącemi strumieniami górzystych okolic rok cały przepędza, posuwając się w lecie do wysokości 4000′ i wyżéj jeszcze; spotykałem gnieżdżące się przy samém Morskiém oku i Pięciu stawach. Zręczność Wodnokosa w nurkowaniu, mimo że znaku płetw nie ma, i wytrzymałość jego w lodowatéj wodzie, podziwienia godne. Rzuca się jak piłka w tak pieniącą wodę, że mniemać wypada, iż porwanym być musi; z łatwością jednak po chwili wylatuje z nurtów, aby nanowo igraszkę niebezpieczną powtórzyć. Ściele gniazdo w Maju najczęściéj pod kaskadami, tak że woda po za nim spada i ptak wlatujący wodę przebijać musi. Znajdywałem gniazda i w suchych miejscach, n. p.: pod mostami, jazami i w opuszczonych budynkach nad wodą; pojedyncze stare pary wywodzą dwie generacye, w ogólności raz tylko ścielą. Śpiew jego cichy, lecz przyjemny i melodyjny; podróżujący słuchać go winien przy strumieniach: szum ich jest orkiestrą nieodstępną śpiewu wodnokosa; ujęty monotonną niewolą ten istotny góral, po kilku dniach życiem przypłaca. U młodych ptaków śladu białych piór na piersiach nie ma, całe piérze ciemno popielatawe, i tylko plamki czokoladowe przypominają kolor barwy rodziców.

Rodzaj XV. *Saxicola.* Podkamionka (Rudzik).

a) Podkamionki właściwe.

GAT. 42. ***Sax. oenanthe,*** Bechs. ***Podk. Białorzytka.***

(Grauer Steinschmaetzer. *Saxicole moteux. Traquet mot.*)

Najpospolitsza z rodzaju swego w całych Karpatach, szczególniéj przy kamieńcach rzek, gnieździ się dwa razy do roku, mimo że późno na wiosnę przylatuje; samiczka tak pilnie siedzi na jajach, iż ręką ją uchwycić można; wszystkie pióra ku końcu siedzenia na brzuchu traci. Umieszczenie gniazda bywa ciekawe: pod mostami najbardziéj uczęszczanych dróg, w kupach kamieni na kilka stóp głębokości, lub w uboczach pagórków, w dziurze, że ledwie ręką do końca dostać można; dołek obszerny zupełnie gniazdem zajęty.

b) Podkamionki łączne.

GAT. 43. ***Sax. rubicola;*** Bechs. ***Podk. czarnogłówka.***

(Schwarzkähliger Wiesenschmätzer. *Traquet pâtre,* Temm.)

Zamieszkuje niższe góry, jałowcem rzadko zarosłe (pastwiska leśne), pod którego krzakami w dołku gniazdo ściele raz na rok, gdyż dopiero przy końcu Maja przybywa, a w początku Września nas opuszcza. Ta ptaszyna miła w górach pojedyńczo żyje, nigdzie nie jest pospolitą.

GAT. 44. ***Sax. rubetra,*** Bechs. ***Podk. białobrwista*** (Opocznik białobrwisty, *Tyz.*)

(Braunkehliger Wies.; *Traquet tarier;* Temm.)

Ta Podkamionka, na każdéj łące w równinach żyjąca,

należy w Karpatach do rzadszych ptaków; pojedyncze pary tylko się gnieżdżą.

Rodzaj XVI. *Muscicapa.* Mucholówka.

GAT. 45. ***M. Grisola;*** *Linn.* *Much. szara.*
(Geflekter Fliegenfänger. *Gobe mouche gris. Temm.*)
Rzadko które pary na lęg pozostają z ciągu, w obszerniejszych sadach i ogrodach górskich wsi, również jak

GAT. 46. ***M. luctuosa,*** *Temm.* (*M. atricapilla, Linn.*) *Much. żałobna, Tyz.*
(Schwarzgrauer Fl. H. G. m. *Bec figue; Temm.*)
Te ptaki zimnych naszych Karpat znieść nie mogą. (*)

Rodzaj XVII. *Silvia.* Gajówka.

a) Pokrzewki.

GAT. 46. ***S. hortensis,*** *Bech.* *G. pokrzewka ogrodowa.*
(Garten-Grasmücke. *Fauvétte des jardins, Buff.*)
W małéj ilości w niższych górach lato przebywa.

(*) *Musc. parva, Bechs. v. Erythrosterna parva, Ch. Bonap.* M. mała. M. rudopierś. Rothkehliger H. G. m. *Rouge gorge.* Mała i drobna ptaszyna; jéj samiec istny karzełek Gajówki rudopiersi (*S. rubecula*); żyje w dosyć znacznéj ilości na stronie węgierskiéj w szczytach bukowych lasów; na naszéj stronie go nigdy niespostrzegłem; donośny jego głos obecność oznajmia.

M. albicollis, Temm. v. M. collaris, Bechs, na własne oczy niewidziałem i podać tu powyższych dwóch gatunków jako zamieszkujących Karpaty nie mogę.

GAT. 47. ***S. atricapilla***, *Lath.* ***G. pokrzewka czarnogłówka.***

(Mönchs-Gr. *Fauv. à tête noire, Buff.*)

Nad strumieniami, gęstemi olszynami ocienioncmi, posuwa się wysoko w Tatry. Spotykałem ją nawet w połowie Czerwca wśród wielkich śniegów i pod nagiemi skałami; wdzięcznym swym śpiewem nie mało zadziwią podróżującego ornitologa.

GAT. 48. ***S. cinerea***, *Lath.* ***G. pokrzewka cierniówka.***

(Dorn-Gr. *Fauv. grise, Buff.*)

Cierniówka rozpowszechniona w całéj Europie, w Tatrach gnieździ się nawet w Kossodrzewinie, na wysokości 4000′, śpiewająca ustawicznie, wesoła, niezważająca na zimno i śniegi; posuwa się najwyżéj z ptaków tego rodzaju.

b) Rudopióry.

GAT. 49. ***S. tithys***, *Lath.* ***Gaj. rudogon Kopciuszka.*** *Tyz.* (G. Kowalik, gm.)

(Hausrothschwänzchen. *Rouge queue noir, Temm.*)

Niemal w każdéj chacie, w murach ogrodów, w budach szałasów, w młynach i tartakach pary tych ptaków napotkać można. Górale mają to przekonanie, że w innéj barwie przylatują, a że przez dym okopcone zostają i nazywają je Kowalikami. Z owadożernych ptaków, Kopciuszka pierwsza wiosnę zwiastuje, nie tracąc czasu w Kwietniu znosi jaja, wychowawszy pierwsze pisklęta posuwa się w góry częstokroć nad Kossodrzewinę i w skałach lub kamieniach ściele drugie; bywa i trzecie gniazdo.

GAT. 50. **S. phoenicurus**, *Lath.* ***G. rud. ogrodowa.*** (G. Pleszka, *Tyz.*)

(Gartenrothschwänzchen, ***Rouge queue des murailles, Temm.***)

Jak *S. hortensis*, i *S. curruca.*

GAT. 51. **S. rubecula**, *Lath.* ***G. rud. rudopierś.*** (G. Raszka, gm.)

(Rothkelchen. ***Rouge gorge.***)

W całych górach do granicy Kossodrzewiny pospolita, ściele dwa razy do roku gniazdo, przeznaczona najczęściéj do wychowania żarłocznéj kukułki.

c) Gajośpiewy. (*)

GAT. 52. **S. hypolais**, *Lath.* ***Gajośpiew szczebiotliwy***, *Tyz.*

(Garten-Laubsänger. ***Bec fin grand pouillot, Temm.***)

Jak *S. hortensis*, i *S. curruca.*

GAT. 53. **S. fitis**, *Bechs.* (*S. trochilus*, *Blaz.*) ***G. Fitis.*** (G. Pierwiosnka, *Tyz.*)

(Fitis-Laubsänger. ***Bec fin pouillot, Temm.***)

Na całém pasmie gór pospolity; śpiew jego, złożony z dwóch nót dosyć podobnych do Fitis, szybko powtarzanych z niewypowiedzianą pracowitością od wschodu do zachodu słońca, zwraca na siebie uwagę. Wiedeńczycy nazywają go *Zinszahlt*, mówiąc, że te dwie nóty termin czynszu zapowiadają. Z pokrewieństwa gajośpiewów, Fitis najwyżéj w górach gniazdo ściele.

(*) Obydwa gatunki słowików; oprócz wiklin nad Dunajcami, nigdzie nie zalatują.

GAT. 54. ***S. sibilatrix*** *Bechs. (S. sylvicola) Lath.* ***G. leśny.*** (G. Świstunka, *Tyz.*)

(Waldlaubsaenger. *Bec fin siffleuer, Timm.*)
Mniéj pospolity od poprzedzającego, trzyma się więcéj liściastego lasu do wysokości 2,500′.

GAT. 55. ***S. rufa,*** *Lath.* ***G. rudawy.*** *Tyz.*

(Weidenlaub. *Bec fin roux. Temm.*)
Nie idzie wyżéj jak poprzedzająca i to li w porze gnieżdżenia szukając miejsc wilgotnych nad strumieniami; wychowawszy młode, już na początku Sierpnia spuszcza się do równin, wybierając okolice bogate w wierzby.

Rodzaj XVIII. *Troglodytes.* Strzyżyk.

GAT. 56. ***Trogl. parvulus,*** *Koch.* ***Strz. wole-oczko.*** Krzciuczek.

(Zaunkönig. *Troglodytes ordinaire, Temm.*)
W miejscach zasłanych zgniłém leżącém drzewem, wszędzie w Karpatach pospolity, buduje sztuczne gniazdo, istny piecyk do pieczywa, (Górale nazywają go dla tego Piecuszkiem), 3,000′ żyje, ledwie go mrozy i śniegi zmuszają zniżyć zimowe mieszkanie. Mimo, że tak drobna ptaszyna, dziwnie jest wytrzymałą na zimno; z napuszoném piérzem dzień cały biega wesoło za żérem na mrozie kilkunastostopniowym.

Rodzaj XIX. *Regulus.* Królik.

GAT. 57. ***Regulus cristatus,*** *Brehm. R. flavicapillus, Willug.* ***Królik żółtogłówka.*** (Kr. czubaty, *Tyz.*)

(Gemeines Goldhähnchen. *Roitelet ordinaire, Temm.*)
Porę gnieżdżenia na szczytach gór zarosłych, przebywa

w wielkiéj ilości. Reg. ignicapillus może także żyje w Karpatach, lecz tego z własnego doświadczenia potwierdzić nie mogę.

Rodzaj XX. *Accentor.* Płochacz.

GAT. 58. ***Accentor modularis***, *Koch.* ***Płochacz pokrzywnica.*** *Tyz.*

(Braunellen-Fluivogel. *Accenteur mouchét, Temm.*)

W całéj Polsce prawie tylko na ciągu widywany, przepędza letnią porę w górach na wysokości 2,000 do 3,000′, kiedy w Niemczech wiele par się gnieździ po gajach i ogrodach. Gniazdo ściele w młodéj gęstéj świerczynie. W kraju naszym, oprócz w górach, nigdzie niewidziałem tych ptaków w porze lęgu.

GAT. 59. ***Accentor alpinus***, *Bechs.* ***Pl. alpejski.***

(Alpen-Fluiv. *Accent. des Alpes, Buff.*)

Ten mieszkaniec Alp i u nas w Tatrach się gnieździ; wysokie stanowisko, z którego nie schodzi, jest przyczyną, że mało znany. Długość 7—8″, szerok. 12″ 3‴—14″; dziób przy nasadzie szeroki, ku końcowi spiczasty, prosty, wierzchniéj szczęki nasada złotożółta, dolnéj większa połowa; reszta dzioba czarna, długości 7 do 9‴. Głowa, kark, grzbiet i nadogonie popielatawe, środki piór brunatno oliwkowe, takież lotki i sterówki; piérwsze z jasnemi obwódkami, u drugich plama brudno biała lub żółtawa na końcu; średnie sterówki krótsze i jaśniejsze, lotki cztery piérwsze równéj długości, ogon szeroki; na każdém piórze naramników, nadlotek i pokryw, biała plamka,

co tworzy na skrzydłach trzy nierówne linie białe, z których najczęściéj dwie tylko widoczne; gardziel biała z końcówkami czarnemi piór; pierś i środek brzucha popielate, boki rdzawe jak u Drozda drozdzika (*T. iliacus*); podogonie jak gardziel, spód skrzydeł i ogóna ciemno popielate ze znacznym połyskiem. Nogi silne żółtawe, skok 1″,3‴, pazury grube zagięte, krótkie i spiczaste; tęcza jasno brunatna, paszcza pomarańczowa. Samiec większy, gardziel i słabizny żywszemi kolorami ozdobione; zresztą od samiczki się nie różni. Żywią się Płochacze jak skowronki, w jesieni ziarnem różnych roślin górskich, w lecie żukami i innemi owadami; są nader żarłoczne, wypasają się jak Trznadle. Ortolany, nawet w porze karmienia młodych bywają oblane tłuszczem. Znalazłem Płochacze w Tatrach mniéj płochliwemi, jak na innych górach europejskich; pochodzi to pewnie z odludności tych gór. Nie okazują trwogi za zbliżaniem się człowieka, dopiero po kilku strzałach spostrzegłszy niebezpieczeństwo, w mgnieniu oka znikają do kryjówek skalistych, od których się nigdy nieoddalają; usiadłszy za skałą, niebawem tych żarłoków doczekać się można. Niżéj jak 4000′ ich niespotykałem; małe stadka bywają na wielu górach Tatrów; kolonie, złożone z 20 do 40 par, gnieżdżą się na Tomanowéj polskiéj i Czerwonym wierzchu. W Alpach tego wspólnego życia w czasie lęgu nie uważałem, tam się gromadzą dopiero w jesieni równo z innemi. Ptaki te miękkiém i bogatém piérzem uposażone, znoszą twarde zimno; gdy śnieg wszystkie nasiona przypruszy, wtedy zmuszone bywają do spuszczenia się niżéj, nie na naszą, lecz na węgierską stronę. Wielka szkoda dla sma-

koszów, że te ptaki goralom tak mało znane, bo są tak wykwintném pieczystém, jak Ortolany; łatwe do złowienia i w licznych gromadach. Zdaje się, jak gdyby dwie generacye na rok wyprowadzały; w połowie bowiem Czerwca w każdym gniaździe dorosłe pisklęta już znajdywałem (*).

Rodzaj XXI. *Motacilla*. Pliszka.

GAT. 60. ***Mott. alba.*** *Linn.* ***Pliszka siwa.***
(Weisse Bachstelze, *Hochequeue gris, Temm.* (*Bergeronnette grise, Buff.*)

W niższych górach wszędzie pospolitą, trzyma się sąsiedztwa osiedli.

GAT. 61. ***Mot. flava,*** *Linn.* ***Pliszka żółta.***
(Gelbe Bachs. *Hocheq. de printemps, Temm.*)

Tylko na ciągu widywana, rzadko która parka pozostaje na lato w cieplejszych zakątkach.

GAT. 62. ***Mot. sulphurea,*** *Bechs. v. Mot. Boarula, Linn.* ***Plisz. górska.***
(Schwefelgelbe Bachs. *Hocheq. jaune, Temm.*)

Ta Pliszka ozdobiona najprzepyszniejszym kolorem żółtym, szczególniéj samiec, z gardzielą czarną, zachwyca istotnie; zwinna, ruchliwa, jak gdyby obłaskawiona ptaszyna, życia dodaje wszystkim strumieniom górskim; peł-

---

(*) Czy *accentor montanellus Temm.*, który już kilka razy w Austryi uważanym bywał, zjawia się w Tatrach, powiedzieć nie mogę.

no jéj wszędzie, gnieździ się pod jazami, mostami dróg, dachami mieszkań i t. d. Jaja między sobą różnią się bardzo; te odmiany opisać wypada; nie wiele autorów miało sposobność poznania wielkiéj ich liczby.

Długość od 6''' do 10''', tło bywa białawe i żółtawe, na niém kropeczki gęsto lub rzadko rozrzucone, żółte, bronzowe, nawet oliwkowe; bywają jaja tak upstrzone, że tła rozpoznać trudno. Znajdują się w tém samém gnieździe krótkie i wypukłe, jak u Pliszki siwéj i do jéj jaj podobnę z małym połyskiem, podługowate, glancowne, ze spiczastym, a tępym końcem. Niektóre jaja wprowadziłyby w ambaras wprawnego zoologa; znaki nieodmienne są: rozmiary mniejsze od Pl. siwéj, przebijający żółty kolor i nader cienka delikatna skorupka. Dwa razy do roku wywodzą pisklęta, gdy im piérwsze zniesienie jaj zepsutém bywa; zdarza się i trzecie gniazdo. Spotkałem samiczkę, która mimo mocnego piérzenia, 15. Września jeszcze na jajach siedziała. Gniązdo zawsze mniejsze od zwyż wspomnionéj i nie tak miękko piérzem i włósiem wysłane.

Rodzaj XXII. *Anthus.* Świergotek.

GAT. 63. ***An. arboreus.*** Bechs. *Swierg. leśny.* (Ś. drzewny, *Tyz.*)

(Baumpiper. *Pipit des baissons, Temm.*)

W całych Karpatach pospolity, dokąd drzewo rośnie, głośnym śpiewem unosząc się w powietrze, przypomina skowronka rolnego; kres jego mieszkania tam się kończy, gdzie zaczyna swe siedlisko następujący gatunek.

GAT. 64. ***Anthus aquaticus***, *Bechs. Alauda spinoletta, Linn.* ***Świerg. siwerniak. Ś. wodny****, Tyz.* (Wasserpiper. *Pipit spioncelle, Temm.**)

Siwerniaki są najliczniejszymi mieszkańcami właściwych Tatrów, do wysokości 5,000′ i wyżéj. Znane na wszystkich górach europejskich, ukrywały badaczom długie lata sposób słania gniazda; dziś jeszcze w jajozbiorach są rzadkiemi i w małéj ilości, i to sprowadzone ze Szwecyi po większéj części. Mylne jest zdanie autorów, jakoby gniazda miały być niekształtne i niedbale budowane; podobne do innych tego rodzaju lub do gniazd skowronków; owszem gniazdo w formie półkuli umieszczone w dołku pod krzakiem Kosodrzewiny, lub pod kamieniami stojącemi, jak dach nad nim, z suchych trawek i korzonków silnie splecione, u niektorych środek wysłany włosiem kóz swojskich i dzikich, w innych zaś drobniejsze trawki się znajdują. Jaja nierówne sobie tak w kształcie jak w kolorze, nawet w tym samym gnieździe bywają ciemne i jasne, mniejsze i większe. Jaja mniejsze mają 10‴ długości, szerokości 7‴, kształtne, mało wypukłe, zaokrąglone i z połyskiem; tło blado zielonawe, oliwkowo drobno nakrapiane, przy grubym końcu gęsto, co tworzy ciemną obwódkę; u innych ten koniec zupełnie oliwkowy.

(*) Przyjąłem używaną nazwę przez gorali tego ptaka; rzeczywiście cały siwy, trudny od skały do rozróżnienia; Świergotkiem wodnym niestósownie nazywać, bo częstokroć daleko od wody żyje. Nazwa Św. górny nieodznacza dostatecznie tego ptaka, gdyż Ś. leśny tož samo wysoko w góry idzie.

Są znowu jaja mało upstrzone, ku spiczastemu końcowi bez odmiany. Posiadam między innemi jaja ciemno-brunatne przy grubym końcu. Większe jaja z temi samemi oznakami podługowate, z końcem zaokrąglonym; długości 12''', szerokości 8'''. Dwa razy do roku znoszą; samiec samiczki na gniezdzie nie wyręcza w siedzeniu, lecz ją w żywność opatrza; wielkiego przywiązania do jaj i młodych nie spostrzegłem. Barwa jesienna różna od godowéj, tak samo młodego ptaka jak doskonałego, co było powodem tworzenia nowych gatunków; lecz kto ma sposobność, jak ja, dostać wiele egzemplarzy w różnych porach i z różnych stron, przekona się, że to jeden i ten sam ptak. Doświadczenie sławnego oologa Thienemanna podaje sposób rozróżnienia na pierwszy rzut oka gniazda świergotków od gniazd skowronków: piérwsze złożone z długich plecionych materyałów, drugie zaś niedbale z krótkich, nie trzymających się razem. Pierwsze jaja znoszą wśród śniegów w Maju; nawet pierwszych dni Czerwca znalazłem w jedném gnieździe już pisklęta.

W Szwecyi, w tych samych położeniach co i S. siwerniak, gnieździ się S. łączny, *Anthus pratensis*; w Tatrach żadnego nie spostrzegłem.

Rodzaj XXIII. *Alauda.* Skowronek.

GAT. 65. ***Alauda arborea;*** Linn. ***Skowronek firle.*** (Sk. drzewny lub leśny.)

(Baumlerche. *Alouétte lulu*; Temm.)

Mieszkańcy gór nazywają tego skowronka Firle, naśladując dwa tony jego wabienia; trzyma się tylko niektórych gór z wierzchami trawistemi, a mało zarosłemi; gnieździ

się dwa razy do roku, mimo że miesiąc póżniéj przylatuje jak inne skowronki. Jaja podpadają tym samym dziwnym odmianom, co i jaja Świergotka leśnego: są popielate, różowo marmuryzowane, ciemno i jasno kasztanowato nakrapiane, częstokroć upstrzone tak, że tło zakryte lub téż z rzadkiemi plamkami. Kto uważać będzie na powyż przytoczoną nieomylną różnicę w budowie gniazda i na jaja, które do jaj Świergotka wcale nie podobne w kształcie, bo są krótkie, grube a śpiczaste, ten łatwo w błąd nie wpadnie. Firle nie idzie nad 3000′.

GAT. 66. ***Alauda arvensis;*** *Linn.* ***Skowronek rolny.*** *Auct. p.*

(Feldlerche. *Alouétte des champs; Buff.*)

Żyje w górach, gdzie rola sianą jeszcze bywa; wyżéj się nie posuwa.

GAT. 67. ***Alauda cristata;*** *Linn.* ***Skowron dzierlatka.*** (Sk. pośmieciuszka, gm.)

(Haubenlerche. *Alouétte cochevis; Temm.*)

nieodstępna towarzyszka człowieka i jego śmieci.

Rodzaj XXIV. *Emberiza.* Poświerka.

GAT. 68. ***Emberiza citrinella. Poświerka trznadel.***

(Goldammer. *Bruant jaune; Buff.*)

posuwa się do téj wysokości, co i skowronek rolny.

Innych gatunków poświerek niepostrzegłszy nigdy w Karpatach, tu ich wymienić nie mogę. *Emberiza nivalis,* Linn. Poświerka śnieguła, zjawia się w niektórych zimach, również i *Alauda alpestris,* skowronek alpejski, przypadkowo, rzadziéj i w mniejszéj ilości jak na równinach.

Nie wiadomo mi, czy *Emb. pityornis*, Gmel., widywanym był w górach naszych; przyznać muszę, że ani tam, ani gdzieindziéj w Polsce tego cudzoziemca nie spostrzegłem nigdy.

Rodzaj XXV. *Fringilla.* Łuszczak.

a) *Zięby.*

GAT. 69. ***Fringilla coelebs;*** *Linn.* ***Łuszczak zięba.***

(Buchfinke. *Pinson ordinaire; Buff.*)

Jest to najwięcéj rozpowszechniony ptak, nie znajdzie bowiem ogrodu, gaju, sadu i lasu bez zięb. Kto zaś zwiedził wyższe góry polskie, pojąć nie może, jak się tam wyżywić potrafi ta nie do obrachowania ilość tych ptaków; nie przesadzam mówiąc, że w lesie dziesiąte lub piętnaste drzewo ma gniazdo zięby, i to zacząwszy od stóp gór do granicy kossodrzewiny. Używając różnych roślin i mchów karpackich, najdziwaczniéj ubierają gniazdo, i tu mimo srogiego zimna, dwa i trzy razy się gnieżdżą.

GAT. 70. ***Fringilla montifringilla;*** *Linn.* *v. Fr. flavirostris; Auct.* ***Łuszczak jer.***

(Bergfinke. *Pinçon des montagnes; Buff.*)

W jesieni i na wiosnę wielkiemi stadami przylatuje, lecz się w naszych górach nie gnieździ.

GAT. 71. ***Fr. chloris;*** *Ill., Loxia chloris; Linn.* ***Łuszczak dzwoniec.***

(Gruindling. *Le Verdier; Buff.*)

trzyma się kraju lasów i ogrodów większych, nie posuwa się w góry.

b) Wróble.

GAT. 72. ***Fr. domestica;*** *Linn.* ***Łuszcz. wróbel domowy.***

(Haussperling. *Moineau domestique.*)

Lubieżny wróbel rozkoszuje gdzie tylko człowiek dach postawił i ziarno w ziemię rzuca; najwyższe pojedyncze osiedla mają swych wróbli: zimny klimat, wczesna zima, późna wiosna, niesłychane zadymki i śniegi, nic nie ma wpływu na jego gorący temperament; spieszy się z piérwszém gniazdem jak na równinie; ledwie pisklęta wyprowadzi, już małżeńskie łoże restauruje i znowu płodzi. Podziwienia godną jest samiczka, wytrzymując natarczywość jego. Spotykałem w ptakach wodnych i grzebiących równie gorące temperamenta; jak n. p. *Tetrao urogallus et tetrix vel Phasianus colchicus*, lecz te ptaki mając naturę Turków, w wielożeństwie żyją; *Anas boschas* kaczór, mimo czułego przywiązania do małżonki, szuka awantur i uwodzi obce kaczki; wróblica zaś woli siły swe wycieńczyć, znosząc po trzy razy na rok jaja, jak utracić wierność podobnego małżonka.

GAT. 73. ***Fr. montana;*** *Linn.* ***Łusz. wróbel polny.*** (Wr. marcinek, gm.)

(Feldsperling. *Moineau friquet; Buff.*)

nie posuwa się tak wysoko jak poprzedzający, zamieszkuje okolice podobne jak Fr. chloris.*)

---

*) *Fringilla nivalis* nie spostrzegłem dotąd, nie wiem, czy są góry u nas posiadające tego alpejskiego ptaka.

Nie wątpię, aby pewne skały nie posiadały Łusz. wróbla skalnego, *Fr. petronia*; ja go na oczy nie widziałem. Gdy się wszędzie o niego dowiadywałem, prowadzono mnie do

c) *Czyże.*

GAT. 74. ***Fringilla carduelis;*** *Linn.* ***Łusz. szczygieł.***

(Distelzeisig. *Le chardonneret; Buff.*)

w tych samych miejscach co i *Fr. montana et chloris.*

GAT. 75. ***Fr. spinus;*** *Linn.* ***Łusz. czyż.***

(Erlenzeisig. *Le tarin; Buff.*)

W całych Karpatach do ostatniego drzewa rosnącego pospolity, w czasie nawet gnieżdżenia samotności nie szuka; tam gdzie spostrzegamy jednę parę, będzie ich pewnie więcéj; ścielą dwa razy do roku; od 15. Maja do 15. Sierpnia można ciągle jaja znajdywać, tak nie równo znoszą. Gdy nasienie olszowe dojrzewać zaczyna, spuszczają się te miłe ptaszyny wielkiemi gromadami do równin. Te stada złożone z kolonii, gnieżdżącéj się w górach, razem zimę w tułactwie przepędzają, i razem, o ile nieszczęście nie zniszczy części tego towarzystwą, powracają na przeszłoroczne letnie mieszkanie.

d) *Makolągwy.*

GAT. 76. ***Fringilla cannabina;*** *Linn.* ***Łusz. makolągwa.***

(Bluthhaenfling. *Linotte ordinaire; Buff.*)

Zamieszkuje góry niższe, jałowcem zarosłe; pod krzakami jego ściele gniazdo, unikając o ile możności wysokiego drzewa.

GAT. 77. ***Fr. linaria;*** *Linn.* ***Łusz. czeczotka.***

(Leinfink. *Siserin ordinaire; Temm.*)

---

owych wróbli, lecz to zawsze były Płochacze alpejskie; nie mam zatém żadnego dowodu, aby się w tych górach znajdował.

W jesieni późnéj przylatuje w wielkich stadach, niektóre pary przypadkowo pozostają na gnieżdżenie, są one zawsze rzadkiemi wyjątkami; sam posiadam gniazdo z jajami tego północnego mieszkańca, znalezione r. 1848. w Karpatach.*)

XXVI. Rodzaj. *Coccothraustes.* Pestkojady.

GAT. 78. ***Coccothraustes vulgaris;*** *Pall.* ***Pestkojad klęsk.***

(Kernbeisser. *Gros bec ordinaire; Temm.*)
trzyma się ogrodów w bliskości wsi, stroni od lasów w czasie gnieżdżenia.

Rodzaj XXVII. *Pyrrhula.* Gil.

GAT. 79. ***Pyrrhula vulgaris,*** *Briss. Mey.* ***Gil właściwy.***

(Gem. Gimpel. *Le Bouvreuil; Buff.*)

Idzie w góry tak wysoko jak Ł. zięba; niektóre pary gnieżdżą się dwa razy do roku, pospolicie raz tylko wywodzą pisklęta. W pierwszém piérzu są zupełnie innemi ptakami, niepodobnemi do rodziców: lotki i stérówki czarne z połyskiem, całe inne piérze popielate, nogi cielistego

---

*) Czy pomiędzy temi niezliczonemi stadami znajdują się *Fringillae borealis*, jak to w Niemczech uważano, nie mogę wyrzec. Ta czeczotka nazwana jest od niektórych autorów *Fr. canescens*, lecz to nie ten sam ptak, czego ornitolog Longchamps w swém dziele jasno dowodzi (*Faune francaise*), ostatni gatunek bowiem Europy nie zwiedza.

Również nie postrzegałem *Fringilla montium*, Gmel. Linn.

koloru; samiec w téj barwie różni się od samiczki kolorem popielatym, w rudy wpadającym.

GAT. 80. ***Pyrrhula enucleator***, *Temm.* ***Gil grubodziób.***

(Hackengimpel. *Dur bec ordinaire; Temm.*)

W twardych zimach zjawią się w małych statkach; jest on zawsze rzadkim gościem w Karpatach. — Ciekawém jest spostrzeżenie, iż te ptaki w części podpadają tym samym odmianom, co i Krzyżodzioby (*Loxiae*), n. p. długo chowany ptak w klatce traci karminowy kolor i dostaje piérza rudawo-zielonawego.

Rodzaj XXVIII. *Loxia*. Krzyżodziób.

GAT. 81. ***Loxia curvirostra***, *Linn.* ***Krzyż. mniejszy.*** (Krzyż. świerkowy.)

(Fichtenkreuzschnabel. *Bec croisé des pins; Temm.*)

Ten liczny mieszkaniec Karpat posuwa się tak wysoko jak drzewo rośnie, wywodzi pisklęta raz tylko do roku, nigdy bowiem w lecie pary starych ptaków, lub młodych, bez rodziców, spotkać nie można. Jeżeli znajdujemy gniazda ku końcowi wiosny, to pewnie par, które straciły pierwsze zniesienia; pora śnieżna, w któréj się gnieżdżą, wystawia gniazda na częste zniszczenie.

Niech mi tu będzie dozwoloném umieścić kilka spostrzeżeń, z własnego doświadczenia czerpanych, dowodzących niedokładności dotąd wydanych opisów, gdyż posiadałem w różnych porach roku kilka set egzemplarzy.

Młode ptaki w pierwszym roku szaro zielonawo-pstre, samiec od samicy niczém się nie różni. W drugim roku samiec dostaje gdzie niegdzie czerwonawe piérze i jest

żółtawo-czerwony, najczęściéj nadogonie ognisto-pomorańczowe, ku końcowi żółtawo-czerwone; piérze płaszcza zatrzymuje ciemne środki. Samica w tym wieku dostaje zielonawe lub oliwkowo-żółte piérze.

W trzecim roku żółtawo-czerwonawy kolor przemienia się w zupełnie czerwony, częstokroć ceglasty; końcówki piór pozostają żółtawe; gdy te startemi bywają, wtedy dopiero dostaje pięknego wiszniowego lub krwawego koloru. W tym roku samiczka albo wypiérzona zupełnie, to jest brudno-zielonawa, albo téż ma jeszcze żółtawo-czerwonawe piérze i nadogonie pomarańczowe; wtedy podobna do samca w drugim roku.

W czwartym roku samiec żółtawo-zielonawy; nadogonie, głowa, szyja i gardziel czysto-żółte; według mego zdania, to jest barwa doskonała. Wszystkie ptaki anatomizowane miały kości twardsze, rozmiary większe, części rodne więcéj wykształcone jak w innéj barwie. Samica w podeszłym wieku dostaje czasem tego piérza, lecz żółty kolor nigdy tak czystym nie jest jak u samca.

Samicy zupełnie czerwonéj jak samiec w trzecim roku nigdy nie bywa; jeżeli autorowie opisów przeciwnych powyższemu takie posiadali, są to wyjątki bardzo rzadkie, jak n. p. sarna z rogami. Piérzą się dziewięć miesięcy na rok, a zatém wszystkich zmian i przechodów opisać nie podobno; dla téj przyczyny ptaki w tym samym wieku jeszcze w barwie się różnią; o ile nowe pióra zastąpiły stare, o tyle ptak więcéj innego koloru dostaje. Przytém wieszanie się całodzienne po smolnych szyszkach, wala ich piérze; największa liczba krzyżodziobów krótki czas posiada czyste piérze. Na końcu wyznać

należy, iż tu tysiączne wyjątki i odmiany natrafiamy; ptaki te pozostają zawsze jako najciekawsze do dalszych badań. Mięso ich czerwone i niesmaczne, mimo że są tłuste nawet w porze gnieżdżenia. Żywią się nasieniem tak jodłowém jak świérkowém; zlatują w lecie licznemi stadami na brzosty, na których liściach znajdują się narostki od jaj owadów, i te chciwie pożerają; są żarłocznemi i wcale niepłochliwemi, nawet ubicie kilku ptaków towarzyszów nie płoszy.

Pora, w któréj się gnieżdżą, jest powodem, dla którego życie małżeńskie tak mało znane. Ścielą gniazdo ku końcowi Stycznia; u nas najczęściéj w Lutym i Marcu, mimo że w tych dwóch miesiącach panują ciężkie mrozy i śnieg na kilka sążni ziemię pokrywa, wytrzymałe na zimno, a mają żér około siebie, nie czekają słońca wiosennego. Gniazdo obszerne, zewnątrz drobnemi splecionemi gałązkami niedbale obwarowane; środek zaś okrągły, szerokości 3—4″, nie bardzo głęboki, wysłany drobnemi korzonkami i suchemi trawkami, gdzieniegdzie piórka rodziców. Gniazdo umieszczone na gałęzi lub przy pniu, potrzebują tylko gęstéj gałęzi nad gniazdem, służącéj za dach, aby przed śniegiem zabezpieczyć jaja lub pisklęta. Mylne podanie autorów niemieckich, jak: Bechstein, Naumann i Brehm, jakoby tylko na szczytach drzéw słać się się miały; częstokroć kilka stóp od śniegu lub ziemi umieszczone gniazdo na młodéj drzewinie; nawet śmiało twierdzić mogę, że w naszych górach rzadko przy wierzchołkach drzéw, częściéj w połowie kilkunasto-letniego świerka. Samica sama na jajach siedzi, których jest powszechnie trzy, rzadko cztery, dosyć odmienne; podługo-

wate i mocno śpiczaste, tło blado-zielonawe, na niém rozrzucone plamki ciemno-brunatne, długości 10—11‴. Inne zielone, okrąglejsze, całe kasztanowatemi kropkami okryte, jak od much upstrzone; nareszcie tło tak jasne, że prawie białawe, plamki jasno-ceglaste, jak gdyby z drugiéj strony przebijały; na jednych kropki gęste, szczególniéj przy grubym końcu; na drugich ledwie kilka nierównych plamek na całém tle. Cechę noszą nieodmienną jaj Łuszczaków, *Fringillae*, i za takie na pierwszy rzut oka każdy je uznać musi.

Nawet na granicy Kossodrzewiny w téj saméj porze się gnieżdżą, co i niżéj; pisklęta pomału rosną i długo gniazda nie opuszczają. Mojém przekonaniem jest, że po skończonym piérwszym roku nie wszystkie ptaki się gnieżdżą; wiele jest tułających się bezżennych samców w téj i w późniejszéj nawet barwie. Wole (*ingluvies*) zawsze pełne nasion szpilkowych drzéw; pisklęta temi karmią, lecz długo piérwéj rozwilżają.

GAT. 82. ***Loxia pityopsittacus***, Bechs. ***Kr. sosnowy.*** (Krzyżodziób większy.)

(Kiefern-Kreuzschnabel. ***Bec croissé perroquet***, Temm.)
Nie znajdując ulubionego sosnowego nasienia, w tułactwie zimowém zalatuje do gór, lecz krótko bawi.

GAT. 83. ***L. leucoptera***, Nils.; *L. bifasciata*, Brehm. *L. tenioptera*, Glog. ***Krzyżodziób białoskrzydlny***, Tyz.

(Zweibindiger Kreuzschnabel. ***Bec croisé double bande.***)
W niektórych zimach pokazuje się w małych stadkach, należy do rzadkich ptaków w całéj Polsce, jeszcze rzadszy w Karpatach.

Mniemanie niektórych nowszych ornitologów, którzy

przestraszeni ciągłém tworzeniem nowych gatunków, wpadają w drugą ostateczność i chcą w jednę ramę mieścić te trzy gatunki ptaków, które się rzeczywiście różnią dosyć, aby mieć osobne gatunki. *L. curvirostra* żyje w górzystych świérkowych i jodłowych lasach, odbywa wielkie wędrówki w jesieni, zaś ku wiośnie powraca na wysokie swe mieszkanie. *L. pithyopsittacus*, mieszkaniec równin, rzadko opuszcza sosnowe okolice. Na wabia jednego gatunku, ptaków drugiego złapać nie można. Komu zamieszkanie, kształty i rozmiary nie są dostatecznemi oznakami, niech porówna jaja, a przekona się o różnicy, zasługującéj na osobne gatunki. *L. leucoptera* nie jest wcale ptakiem umiarkowanéj Europy; przypadkowo i to w niektórych latach zalatuje do nas jak inne, na przykład *Parus cyaneus*, *Pyrrhula rosea* i niektóre gatunki drozdów; chwilowo zostają i znowu wracają na północ. Przyczyny tego dotąd nie zupełnie znane, w części brak żéru w ojczyznie, w części zaś niepomyślne wiatry, pędzące ptaki na przód. Thienemann utrzymuje, że *L. pithyopsittacus* z lepszego żéru większy, nie zważa, że nigdzie *L. curvirostra* więcéj żéru znaleźć nie może, jak w obszernych i spokojnych lasach Karpat; tego dowodzi tłustość tych ptaków w różnych porach roku. Wspomniony autor utrzymuje, że te trzy powyższe gatunki pod jeden podciągnąć wypada.

Rodzaj XXIX. *Parus.* Sikora.

Sikory w wielkiéj ilości zamieszkują całe pasmo Karpat leśnych, niektóre posuwają się do ostatnich drzew.

GAT. 84. **Parus major**, *Linn.* ***Sikora większa.***
(Kohlmeise. *Mésange charbonière, Buff.*)
w górach nie wyżéj jak 2000'.

GAT. 85. **Par. coeruleus**, *Linn.* ***Sikora niebieskawa.*** (Sikora modra, *Tyz.*)
(Blaumeise. *Mésange bleue, Buff.*)
trzyma się kraju lasów, nie posuwa się nawet do téj wysokości.

GAT. 86. **Par. palustris**, *Linn.* ***Sik. czarnogłówka.*** (Sik. popielata, *Tyz.*)
(Sumpfmeise. *Mésange lugubre, Buff.*)
wyżéj idzie w góry jak poprzedzające i znajduje się w większéj ilości.

GAT. 87. **Par. ater**, *Linn.* ***Sikora ciemna.*** (Sikora czarna. *Jundz.*)
(Tannenmeise. *Mésange petite charbonière, Buff.*)

GAT. 88. **Par. cristatus**, *Linn.* ***Sik. czubata.***
(Haubenmeise. *Més. huppée, Buff.*)
Obydwa te ostatnie gatunki do ostatnich drzéw, góry całe zamieszkują.

GAT. 89. **Par. caudatus**, *Linn.* ***Sikora ogoniasta***, *Jundz.*
(Schwanzmeise. *Més. à longue queue, Buff.*)
rzadsza od poprzedzających, trzyma się ta delikatna ptaszyna niższych gór na kraju lasów.

Pisklęta wychowują dwa, czasami trzy razy do roku; przez lato w pierwszych bywa po 10 i 14 młodych; są one największém dobrodziejstwem tych lasów bez opieki i kultury; gdyby nie sikory i dzięcioły, drzewo przed owadami utrzymaćby się nie mogło; nawet liczba tych

ptaków niedostateczna, jak to widzimy po wielkich obszarach uśniętych.

Rodzaj XXX. *Certhia*. Pełzacz.

GAT. 90. ***Certhia familiaris***, Linn. ***Pełzacz zaskórnik***, Tyz. (Kowalik szary, gm.)

(Gemeiner Baumläufer. *Grimpereau ordinaire*, Temm.)

W niższych górach pospolity, tam się gnieździ, wyższych nad 2000′ unika.

Rodzaj XXXI. *Tichodroma*. Pomurnik.

GAT. 91. ***Tichodroma phoenicoptera***, Temm. *T. muraria*, Ill. ***Pomurnik skalny***, Tyz.

(Mauerläufer. *Tichodrome*, Temm.)

Ptak ten przypominający krasnopióre nowego świata, dawniéj tylko za mieszkańca Alp był uważanym; przecież znajduje się on w Tatrach na turmach sromych, składu wapiennego; na zimnych i wilgotnych granitowych nigdy go nie zoczyłem. Życie jego skryte, spokojne, milczenie chroniące przed zdradą, niedostępne mieszkanie, to wszystko pomurnika oczom ludzkim zakrywa do tego nawet stopnia, że oprócz ornitologów nikt uwierzyć nie chce, iżby to miał być ptak polski.

Dziób czarny, przy nasadzie płaskowato-trójgraniasty, trzy linie szeroki, daléj okrągławy jak szydełko, nieznacznie zakrzywiony, długości 1″ 3‴, nozdrza wązkie i podługowate; nogi czarne, skok 10‴, średni palec 6‴ bez pazura, tylny 7‴, pazury mocno łukowate i ostro-

spiczaste tegoż koloru; przednie 4‴ długie, tylny 7‴. Czoło, łeb i grzbiet jasno-popielate, gardziel i część wyższa, piersi czarne, spód cały ciemno-popielaty, podobnież podogonie, lecz pióra mają nieznaczne białe obwódki; ogon i lotki ciemno-brunatne, chorągiewki wązkie lotek różowo karminowe; nadlotki, naramniki i krawędź piór karminowe, co tworzy wielką odznaczającą się plamę uroczego koloru; na szerokiéj chorągiewce drugiéj, trzeciéj i czwartéj lotki dwie białe plamy, na piątéj jedna; przylotka długa, lotka pierwsza półtora tylko cala, czwarta najdłuższa, ogon 2″ długości, równo ścięty; stérowki dwie skrojne mają końcówki szerokie białe, inne brudne mało widzialne, nadogonie prawie czarne, spód skrzydeł ciemno-popielaty, pokrywy spodnie jasno-karminowe. Ptak ma długości 6″ 4‴, szerok. 11″ 5‴. Samiec od samicy różni się ciemniejszym spodem i żywszym kolorem. W oddaleniu plamę tę ledwie dostrzedz można, wtedy się niczém od skały nie różni. Biega po najgładszych ścianach, ustawicznie zatrudniony zbieraniem pająków i innych owadów; siada czasem bokiem, zaziera do każdéj rozpadliny; wtenczas ruchy jego podobne do ruchów Bargieli (*Sitta*); ruchy te odbywa z taką szybkością, że na chwilę spuszczony z oka, już z trudnością wzrok dogonić go może. Lot cichy jak ptaka nocnego, gdy przelatuje z miejsca na miejsce; wynosi się częstokroć w powietrze i chwilę stoi nie ruszając skrzydłami, jak istna éma. Znalazłem dwa gniazda, umieszczone nad ziemią na 200′ wysokości w ścianie nie bardzo głęboko; w jedném jak się zdaje w Czerwcu były już młode, gdyż pilnie donosili rodzice pożywienie; w drugiém samiczka na jajach

siedzieć musiała, samiec co chwilkę przylatywał z żérem w dzióbie, ona wychylała głowę, i odebrąwszy pożywienie, znowu się cofała. Mimo wielkiéj nagrody, nikt na sznurze do żadnego gniazda spuścić się nie chciał. Widok tych ptaków kształtnych i zręcznych był tak zajmującym, że godziny całe przy tych gniazdach strawiłem. Gdy dotąd jedno tylko jajo w naukowym świecie się znajduje, które ornitolog szwajcarski, Schinz posiada, i to nie z zupełnie pewnego źródła, mamy bodziec niepospolity do odzyskania zasłony tego niedostępnego gniazda. Ptaki Tatr w ogólności szukają pewnego położenia i tam tylko żyją, tak jak niektóre rośliny rosną na jednych górach, a na żadnych innych znaleźć się nie dadzą; ptaki te, mimo corocznego pomnożenia, wolą się mieścić na ciasnéj przestrzeni lub daleko wędrować, jak w blizkości osiąść na sąsiedniéj górze, która nie ma dla nich potrzebnéj wygody. To spostrzeżenie tém ciekawsze dla tego, który obeznany z mieszkańcami skał: na przykład przy téj saméj ekspozycyi i wegetacyi razem położonych skał wszystkich skalników trafić nie można, pomimo że żér, słońca promienie i miejsce przyciągaćby ich powinny. Opatrzność w swéj mądrości nieskończonéj przeznaczyła przestrzenie ograniczone dla każdego gatunku, aby zgoda i dostatek panowały. I tak spotykałem Pomurniki w małéj przestrzeni i pojedyńczo, Drozdy skalne w innem miejscu, Płochacze alpejskie na osobnéj skale; tych trzech rodzajów, mimo równych potrzeb i pożywienia nigdy na téj saméj skale nie spotykałem. Pomurniki swobodnie żyją, od nikogo nie napastowane; nawet drapieżne ptaki szanują te delikatne żyjątka; widziałem Sokoła wieżowego,

gnieżdżącego się o kilka sążni od ich gniazda. Jeden człowiek chciwy tego, co oko bawi, spotkawszy te krasnopióre, strzela niemiłosiernie; częstokroć przypatrzywszy się chwilkę, podziwi i rzuci, nie zważając, że życie jedno skrócił, a przyrodzie wyrwał tak piękną ozdobę.

Rodzaj XXXII. *Sitta.* Bargiel.

GAT. 92. ***Sitta europaea****, Linn.* ***Bargiel kowalik.*** (Dzięciół modry, *Rzącz.*)

(Spechtmeise. *Sitelle torche pôt, Buff.*)

W średnich górach lasy napełnione są hałaśną tą ptaszyną; przez jéj żarłoczność, pracowitość w wynajdywaniu zaskórnich owadów, płodność nadzwyczajną, oddaje ona wielkie usługi lasom, i przynosi nieobrachowane korzyści, tępiąc miliardy szkodników leśnych. Powinien być starannie pielęgnowany, z resztą łatwy on od innych ptaków do rozpoznania; jestto mały dzięciołek z modrym płaszczem i różowym spodem; znosi po 10 jaj.

Rodzaj XXXIII. *Picus.* Dzięcioł.

Przystępujemy do rodzaju najpożyteczniejszych ptaków, których za takie w naszym kraju niedostatecznie uważają i częstokroć ze swawoli lub dla zabawy na polowaniu zabijają, nie bacząc, że uśmiertniony dzięcioł już kroci owadów pożérać nie będzie. Ileż to razy słyszałem potwarze rzucane na te ptaki: iż kując drzewo, psują najpiękniejsze pnie, a wiedzieć trzeba, że tam, gdzie dziury robi, lub często powraca, to pewnie drzewo nadpsute, lub co gorsza, zarażone robactwem; miasto zabijać

tego opiekuna lasów, w dobrej administracyi, dbałéj o kulturę, drzewo naznaczone od dzięcioła nietylko ściąć, lecz z boru wyprowadzić wypada, gdyż wiele owadów po kilkodniowém leżeniu kłodę opuszczają, niosąc daléj zarazę.

GAT. 93. ***Picus martius***; *Linn.* ***Dz. czarny.****)
(Schwarzspecht. *Pic noir, Buff.*)

Zamieszkuje lasy stare, grubopniowe, średnich gór, a zatém wysoko iść nie może; donośny i pilnie powtarzany głos jego przez dzień cały, oznajmia jego bytność i ułatwia na wiosnę odkrycie gniazda, kto go potrzebuje.

GAT. 94. ***Picus viridis***, *Linn.* ***Dzięc. zielony.***
(Grünspecht. *Pic vert, Buff.*)

w mniejszéj ilości jak poprzedzający.

GAT. 95. ***Picus canus***, *Gmel., Linn.* ***Dz. zielono-siwy***, *Tyz.* (Dz. pasiecznik, Dz. pszczołojad.)
(Grauspecht. *Pic vert cendré, Buff.*)

W niższych nawet górach rzadko spostrzegany; szuka on lasów pełnych pszczół dzikich, miejsc bogatych w pasieki;

*) Gmin mianuje wszystkie większe dzięcioły żołnami; ta nazwa, dziś nader rozpowszechniona, jest fałszywą. Żołna, jestto pszczołojad (Merops apiaster,) najozdobniejszy mieszkaniec cieplejszych krajów; na Ukrainie wszędzie znany, do nas przypadkowo zalatuje. Zdarzało się nawet, iż niektóre pary do ruskich cyrkułów Galicyi zaleciawszy, na gnieżdżenie pozostały, czego dowodziły eksemplarze wypchane młodych ptaków w byłym gabinecie lwowskim, który zbombardowany, szczątek nawet nie posiada tych zbiorów, gdzie nie jeden na ziemi galicyjskiéj ubity ptak rzadki, dowodził bogactwa ptaszego królestwa w naszym kraju. Professor Zawadzki w *Faunie galicyjskiéj* popełnia ten sam błąd z dzięciołami, nazywając ich żołnami.

w zimnych Karpatach ich nie znajdzie i dla tego od nich stroni.

GAT. 96. **Picus major**, *Linn.* ***Dzięcioł pstry większy***, *Tyz.*

(Grosser Buntspecht. *Pic varié epéiche*, *Buff.*)

GAT. 97. **Picus medius**, *Linn.* ***Dzięcioł pstry mniejszy***, *Tyz.*

(Mittlerer Buntsp. *Pic varié à tête rouge*, *Buff.*) Obydwa te gatunki w małéj ilości niższe góry zamieszkują. *Picus minor et leuconotus*, Bechs., nie spostrzegałem w Karpatach.

GAT. 98. **Picus tridactylus**, *Linn.* ***Dz. trójpalczysty***, *Jar.*

(Dreizehiger Specht. *Pic tridactyle*, *Temm.*)

Dzięcioł trójpalczysty, prawdziwy góral północnéj Europy, w żadnych górach tak pospolitym nie jest, jak w Karpatach; jestto ptak rzadki; wiele zbiorów kompletnych jego exemplarzy nie posiada. Młode ptaki w piérwszych dwóch barwach mało znane, a jaja i gnieżdżenie światu naukowemu dotąd nie wiadome. Różni się już dostatecznie trzema palcami od wszystkich innych czteropalcowych europejskich dzięciołów, do tego pstrokatość jego składa się z czarnego i białego koloru. W porze gnieżdżenia się jest nader ostrożnym, wydłubuje kilkanaście i kilkadziesiąt dziur; w niektóréj z nich przesiaduje i nocy przepędza, a mimo to ściele gniazdo w innéj; to jest przyczyną, dla czego jaj dotąd nikt nie znalazł; gdy już pisklęta karmi, zdradza kryjówkę donoszeniem żywności. Młode w piérwszém piérzu zupełnie sobie równe.

Na skąpém posłaniu z trocin ku końcowi Maja lub

na początku Czerwca, siedzi ich prawie zawsze cztery. Dzióby niebieskawo-popielate, podobnież i nogi; piérze ciemniejsze od rodzicielskiego, bo rzadsze końcówki piór jasnych; tęcza oka prawie czarna, płaszcz ciemno-popielatawy; gardziel brudno-biaława, pierś, brzuch pstre, kolor brudno-biały z popielatym, podogonie podobne, tylko ciemniejsze. Na czole mają wszystkie złoto-żółtą gwiazdkę. W połowie Sierpnia wypiérzone; barwa ich jeszcze niedoskonała, tę bowiem dopiero na wiosnę otrzymują, nie tracąc już ani lotek, ani stérowek. Samca już od samicy rozróżnić można; na całym łbie przebija u niego złoto-żółty kolor, lecz bardzo skąpo; u samicy te piórka białawe, tył głowy czarny, gardziel i pierś brudno-biała, spód cały pstry; środki tych piór czarne z obwódką białą, słabizny ciemniejsze, od oka i pod témże pasek biały, podogonie jak spód ptaka, skrajne pióra w brudno-żółty kolor wpadające, grzbiet biały z czarnym, pióra są białe z kryską w środku czarną; pokrywy lotek, nadogonie i ogon czarne; na obuch chorągiewkach lotek białe plamki; trzony piór czarne; pierwsza lotka najkrótsza, spód skrzydeł pstry, tęcza ciemno-brunatna. Dzióba wierzchnia szczęka koloru rogowego, spodnia popielatawo-niebieskawa.

Przed skończonym pierwszym rokiem przybierają na wiosnę barwę doskonałą. U samca łeb cały złoto-żółty, przebijają gdzie niegdzie czarne kropki; (to ztąd pochodzi, że piórka są czarne, a końcówki tylko żółte; przy najmniejszém więc rozsunięciu piórek, czarny kolor się pokazuje;) u samicy srebrzystego koloru; na płaszczu plamy odznaczające się jasnością, spód ciemniejszy jak u poprzedzających, podogonie w paski żółte i czarne. Dziób

ciemny, wierzchnia szczęka prawie czarna, w spodniéj tylko nasada popielato-niebieskawa.

Długości 9—9″ 3‴, szerokości 16″ 9‴ do 17″ 6‴; dziób 1″ 3‴ do 1″ 5‴, przy nasadzie 4—5‴ wysokości. Samica mniejsza a różniąca się li głową od samca. Piérzą się w Wrześniu, w części zaś drugi raz na wiosnę. Dopóki drzewo rośnie, dopóty ten dzięcioł idzie w góry, siąda najczęściéj wysoko, biega wzdłuż gałęzi; głos jego podobny do wszystkich pstrych dzięciołów; często powtarzane trzyk czyk czyk, głosem nie bardzo donośnym; kuje silnie i głośno. Mimo że o jeden palec ma mniéj jak inne tego rodzaju, równie zręcznie biega po pniach i gałęziach. W zimie czulszy na zimno spuszcza się niżéj, gdy mrozy mocne, i przenosi się na węgierską stronę.

Rodzaj XXXIV. *Cuculus.* Kukułka.*)

GAT. 99. ***Cuculus canorus***, *Linn.* ***Kukułka właściwa.***

(Gemeiner Kukuk. *Le Coucou, Buff.*)

W niższych górach Karpat dosyć pospolita; w lecie posuwa się do 2500′, szukając macoch do wysiedzenia jaj; ten los trafia najczęściéj Gajówkę rudopierś (S. rubecula) i to łatwe do wytłómaczenia: jest bowiem ona najliczniejszą gajówką w górach, nie bardzo skrycie ściele gniazdo dwa razy do roku, znosząc w proporcyi wielkie jaja. Kukułka zatém w każdym niemal tygodniu znajduje ciepłą i wysłaną kolebkę.

---

*) *Yunx torpilla*, Linn., nie spostrzegałem nawet w niższych górach.

Przytoczyć tu muszę po raz drugi mało znanego badącza, Henryka Kunz, który w czasopiśmie ornitologicznėm, Naumania, zeszyt drugi, rok 1850, ciekawe spostrzeżenia podaje:

Znaném jest, iż kukułki bywają popielate, ciemne i jasne, szare, z rudawym kolorem, i nareszcie zupełnie rdzawe; te ostatnie nawet już jako osobny gatunek bywały podawane; między innymi i zacny nasz ziomek, hrabia Tyzenhaus, w swém dziele podobnie postąpił; lecz to podanie jest fałszywém, jak się łatwo przekonać można.

Pan Kunz przypisuje barwy kolor miejscu wychowania i żérowi, jaki pisklęta przyjmują; i tak w bagnistych okolicach, gdzie dużo jezior i stawów trzciną zarosłych, kukułki rdzawe (Cuculus rufus) są pospolitemi; będąc wychowane w gniazdach *S. arundinacea. S. turdina et S. palustris;* zaś w górach i innych suchych miejscach tylko w przelocie spostrzegane bywają, a ilość popielatych bardzo znaczna. W Karpatach rdzawéj odmiany nigdy nie widziałem; a zatém z długoletniego doświadczenia powyższe zdanie potwiérdzam. Zresztą wyrzec musimy, że kukułka jest w świecie ptasim najciekawszym gatunkiem i nie może być dostatecznie badaną: jużto wolném znoszeniem jaj w obce gniazda, już wędrówkami i barwą, od kolebki Ornitologii wszystkich badaczów zajmowała. Kunz tak daléj wyprowadza wnioski swe: Jajo kukułki zawsze podobne do jaj tych, koło których w gnieździe leży, (co jest niezaprzeczoną prawdą), a to pochodzi z wrażenia, jakie matka odbiera w chwili podrzucania swego, gdyż dojrzałe jajo w jajowodzie lub w paszczy, jak to często bywa, jest zupełnie innego koloru, jak jaja po

gniazdach znoszone. Nie jednemu z czytelników noszenie jaj w paszczy wyda się spostrzeżeniem nie opartém na rzeczywistości, lecz doświadczenie ten fakt potwierdza. Kukułka w awanturniczém swém życiu piérwéj użyje rozkoszy małżeńskiéj, niźli pomyśli o kolebce; dojrzałe jajo ciąży przy samym otworze, a tu umieszczenie nie obmyślone, więc znieść trzeba gdziekolwiek bądź, (jak to dziewczętom się zdarza,) i te częstokroć straconemi bywają, czego dowodzą jaja pojedyncze, znajdywane po ogrodach i trawnikach, a które okazało się, iż do kukułek należą. Matrony kukułcze doświadczone, znoszą w tym przypadku także na ziemię, lecz podejmują zaraz i w szerokiéj ciepłéj paszczy niosą daléj, szukając gniazda; nieraz już kukułka i w naszym kraju zabitą była z jajem w gardzieli, z czego wnioskowano, że się jajami żywi, i że z niéj późniéj drapieżny ptak się robi, a to było jajo na podróży do obcego gniazda gajówki.

Nie jest tu miejsce opisywać obszernie zwyczaje i życie tych ciekawych ptaków, coby samo osobny zeszyt stanowić mogło; ograniczyć się więc muszę na powyższych podaniach, ułatwiających dalsze badanie, z tą uwagą, iż wrażenie może wielce wpływać na kolor jaj, kiedy to w całym zwierzęcym świecie corocznie spostrzegamy. Doświadczenie pana Kunz potwiérdzone być może zdarzeniem częstokroć widzianém, iż z jaj podłożonych innemu ptakowi, wykluwają się pisklęta niepodobne do matki, tylko do macochy, w części lub zupełnie. Karmienie wodnemi owadami, wyziewy wody, zresztą i barwa mniéj więcéj brunatna wszystkich trzciniaków, wpływać może na rdzawość kukułek.

Rodzaj XXXV. *Hirundo.* Jaskółka.

GAT. 100. ***Hirundo rustica;*** Linn. *Jaskółka dymówka;* Auct. p.

(Rauchschwalbe. *Hirondelle de cheminée;* Buff.)

GAT. 101. ***Hirundo urbica;*** Linn. *Jaskółka oknówka;* Auct. p.

(Hausschwalbe. *Hirondelle de fenêtre;* Buff.)

Obydwa gatunki towarzyszą w lecie mieszkaniom człowieka w dosyć znacznéj ilości.

Rodzaj XXXVI. *Cypselus.* Jerzyk.

GAT. 102. ***Cypselus apus;*** Ill. *Jerzyk murowy;* Auct. p.

(Mauersegler. *Martinet de muraille;* Buff.)

Spotykałem gnieżdżące się gromady na najwyższych turmach Tatr; gdy wylatywały z kryjówek w pogoń za przelatującym drapieżnym ptakiem, ledwie że słońca nie zaćmiły. Wątpię, aby gdziekolwiek u nas żył *Cypselus melba,* Ill.

Rodzaj XXXVII. *Caprimulgus.* Kozodój.

GAT. 103. ***Caprimulgus europaeus;*** Linn. *Kozodój lelek;* Tyz.

(Ziegenmelker. *Engoulevent ordinaire;* Temm.)

W krajach lasów niższych gór pojedyncze pary się gnieżdżą.

Rodzaj XXXVIII. *Columba.* Gołąb'.

GAT. 104. ***Columba oenas;*** Gmel. *Gołąb' polny.* (Gołąb' siniak.)

(Holztaube. *Pigeon columbin;* Temm.)

Na gnieżdżenie posuwa się do średnich gór, lecz wychowawszy dwa razy pisklęta, spieszy na żniwa do równin.

GAT. 105. ***Columba palumbus;*** *Linn.* ***Gołąb' grzywacz.***

(Ringeltaube. *Pigeon ramier; Buff.*)

W całych Karpatach, jak tylko drzewo rośnie, pospolity; gnieździ się dwa razy do roku; niektóre familie i trzecie pisklęta wyprowadzają, zawsze po dwoje, wyjątkowo jedno. Donośne gruchotanie samca, powtarzane odgłosem, znajdującemu się w górach podróżującemu niemiłe wrażenie sprawia; ten głos huczący, żałośny, w przedłużeniu głuchy, roznosi się poważnie po lesie; a gdy się wabią, zdaje się słyszeć nadzwyczajne tony istót nie tego świata, dających sobie wzajemnie hasło. Kto sam nocował w tych niezmierzonych lasach, ten tylko wie wrażenie, jakie dusza odbiera, słuchając nad wieczorem gruchotania grzywaczy lub wycia sów.

Ciekawą jest różnica jaj młodych od starych gołębi: pierwsze o kilka linij mniejsze, mimo że z nich wykłute ptaki między sobą w rozmiarach mało się różnią. Ostrożność rodziców jest tak wielką, iż dotknięcie gniazda, nawet siedzenie pod drzewem, odstrasza ich od jaj. W lasach niespokojnych zdarza się, że ta sama samiczka dwa razy w osobnych gniazdach jaja zniesie i opuści; do tego ją poczęści lubieżny mąż pewnie namawia.

Rodzaj XXXIX. *Tetrao.* Kniejotek.

(Głuszec.)

GAT. 106. ***Tetrao urogallus;*** *Linn.* ***Kniejotek głuszec.***

(Auerwaldhuhn. *Tetras Auerhahn; Temm. Gd. coq. de bruyerè.*)

Głuszec, prawdziwy król rzędu grzebiących ptaków, zewsząd człowiekiem i jego hałasem wypędzony, schronił się do lasów Karpat i tam używa spokojności, bez którój życie jego słodyczy znać nie może. W lesie starodrzewnym, gdzie złamane kłody, prawdziwe barykady, przystępu bronią; ziemia okryta gęstemi borówkami, a pnie obrosłe krzakami malin i ostrężyn, tam siedlisko głuszczów; na uboczy jednéj góry można ich spotkać do dwudziestu sztuk, szczególniéj kiedy jagody dojrzewają. Polowanie na nie trudne i mozolne, tak na grze, jak z wyżłem na młode ptaki, lub z naganką. Zdawałoby się, że kiedy rzadko który z nich zginie w tych lasach, a samica corocznie od pięciu do szesnastu jaj znosi, liczba głuszczów powinna się do nieskończoności powiększyć, a tak przecie nie jest; ptaki bowiem te mają wielu gnębicieli i same szkodzą pomnożeniu, jak gdyby chciały utrzymać rzadkość okazałego gatunku. Jaja są poszukiwane przez lisy i kuny leśne, a najwięcéj przez pastuchów szałasowych. Sam spotkałem w Tatrach, nad granicą węgierską, w szałasie garnek z jajecznicą, co mnie mocno zadziwiło w miejscu, w którém ludzie żyją li mlekiem; zapytawszy się, dostałem dla ornitologa bolesną odpowiedź: „my tu często jaja jędorów dzikich jadamy.“ Cieciórka ze znoszeniem jaj kryje się przed kogutem więcéj jak przed człowiekiem, ten bowiem napotkawszy jaja, tłucze niemiłosiernie, dla téj przyczyny znosi je przy polanach i drogach leśnych. Ilość kur większa jak kokotów, nawet w tém samém gnieździe; stare zaś samcy zacięcie seraju swego przeciw młodszym bronią i nie

przypuszczają do wspólności; gdy który niepohamowaną namiętnością do samiczki pała, stary sułtan z zaciętością rzuca się na niego, dzióbie i wypędza daleko do innego rewiru; (w tym czasie spotykałem głuszcze w miejscach, od których w innych porach stronią;) walki te bywają tak zacięte, że napotkawszy pojedynkujących się kochanków, można je zejść na kilka kroków. Stary kogut wypędziwszy nakoniec młodych współzawodników, niestety, wszystkich cieciórek zaspokoić siły mu nie dozwalają; dla tego wiele żon zostaje zupełnie jałowych lub znoszących jaj małą liczbę.*)

W Karpątach polowanie na grze wiele przeszkód napotyka. Najpiérwéj grają przed wschodem słońca, kiedy zupełnie ciemno w lasach czarnych szpilkowych. Siedząc na szczycie złamanego świérka, oko ludzkie go nie dojrzy: zlatuje zaś zawsze na dół w równie ciemne drzewa, tak że strzał śmiertelny nie pewny; po drugie, ziemia będąc zakryta przymarzniętym śniegiem chrupiącym, myśliwy chcący ku końcu gry stanąć nieruchomy, zapada po chwili własnym ciężarem i płoszy te ostrożne ptaki; nareszcie aby być na czas w górze na wysokości 2000 do 3000′, trzeba nocować w lesie, co nie jest ani dogodném, ani zabawném. Kiedy zima jest ostra a nie śnieżna i przedłużona, wtedy na grę warto się pofatygować; samcy późniéj grają i łatwiéj je podejść można. Kto zaś na-

*) Ten despotyzm i w szlachetnéj czworonożnéj zwierzynie spótykamy, n. p. w jeleniach; gdziekolwiek dużo jest samców starych, tam rozmnożenie hamowaném bywa.

miętny myśliwy, posiadający silne piersi i wytrwałe nogi, może innym zabawniejszym sposobem polować cały Wrzesień z dobrym skutkiem na te okazałe ptaki.

Od Lipca zacząwszy do Października, jagody dojrzewają stopniowo, za niemi posuwają się głuszcze, łatwo więc wiedzieć, gdzie ich szukać; zerwawszy się lecą w prostéj linii na dół, przed posuwającą się linią strzelców i naganiaczy; wtedy łatwo do nich strzelać. Myśliwi iść powinni dołem gęściéj, górą zaś naganiacze; ani jednych ani drugich wielu nie potrzeba; te ptaki ostrożne przy najmniejszym szeleście zrywają się. Tym sposobem jednego dnia sześć do ośmiu sztuk ubić można. Głuszec pod górę wraca na swoje stanowisko piechotą, a tak do miejsca jest przywiązany, czy to na drzewie, czy na leżącéj kłodzie, że w kilka godzin po spłoszeniu z pewnością go tam znaleźć można. To polowanie jest wprawdzie zachwycające, lecz niebezpieczeństwo łażenia po kłodach i zerwiskach jest wielkie, gdyż to wszystko będąc zarosłe i omszone, nie dozwala ocenić miejsca, na którém nogę myśliwy stawia, trzeba więc być przygotowanym na różne kontuzye i sińce, a wróciwszy się do domu, położyć niestety; zmęczenie bowiem z żadném inném nie do porównania.

Gdy młode podrosną, samcy od samic się oddzielają jeszcze więcéj, jak to w bażantach widzimy; piérwsze zawsze pojedyńczo napotykamy, zaś samiczki po dwie lub trzy razem; cieciórki mniéj płochliwe, są zatém łatwiejsze do dostania, szczególniéj w czasie gry; siedząc na

drzewie lub kłodzie, kwokają na przechodzącego jak kury swojskie.*)

Szczególne podobieństwo między głuszcami a drapieżnymi ptakami spostrzegłem, a to jest w wzbijaniu się w powietrze i krążeniu pod obłokami, co jest tak podobném, iż najbieglejszy myśliwy nie rozpozna jednych od drugich; cieciórka matka, z młodemi zupełnie wypiérzonemi samiczkami, wybiega nad wieczorem na polany (łąki leśne,) zbierać nasionka i robaczki; przy zachodzie słońca podlatuje towarzystwo, i wolno krążąc, wybijają się pod obłoki; w téj wysokości robią wielkie koła jak kanie i myszołowy, równym sposobem zniżają się ku ziemi, między drzewa zaś z szybkością błyskawicy; każde ma swoją kłodę lub drzewo, gdzie noc regularnie przepędza. Głuszec kokot lasów nigdy nie opuszcza; jak oddzielny książę, panuje sam w swym rewirze, li brak żéru zgromadza chwilowo kilku razem. Na całéj linii Karpat tak węgierskich jak galicyjskich, ptaki te są dosyć pospolitemi; posuwają się do linii dzielącéj drzewo od kossodrzewiny, idą więc nad 4000′. Górale je nazywają w Tatrach głuchoniami, co dowodzi trafność nazwy przyjętéj.

GAT. 107. ***Tetrao tetrix***; *Linn.* ***Kniejotek cietrzew.*** (Głuszec cietrzew; *Tyz.*)
(Birkwaldhuhn. *Tétras Birkhahn, Temm., Coq. de bruyère a queue fourchue, Buff.*)

*) Wiele cieciórek zabijałem pod jesień, które znaku nie miały od siedzenia na jajach; zdaje się więc, że nietylko jałowemi zostają z braku mężów, lecz że dopiero niektóre w drugim roku znoszą jaja.

Cietrzew, mieszkaniec błotnych lasów płaszczyzn, jest rzadkim w całych Karpatach, zaś szczególniejszém zdarzeniem zjawia się znowu w Tatrach, w okolicy kossodrzewiny, i to w dosyć znacznéj liczbie; rok cały w téj nieprzebytéj gęstwinie przepędza i tam się mnoży; tylko w czasie toku (gry) obiera sobie gołe miejsca między skałami i kossodrzewiną; w miesiącu Kwietniu i Maju do dnia tam odbywa swe pajacowate konkury; wtedy łatwy do ubicia. Trop na śniegu zaprowadzi myśliwego na miejsce toku; lecz na to trzeba sześć i siedm godzin drapać się po śniegu w wilią, nocować na mrozie w odkrytém miejscu, a strzelec liczyć tylko może na jeden strzał, gdyż po tym hałasie, chociaż kokoty rozognione, uciekają do gęstwin i tego dnia już nie powracają na tokowisko. Najlepszy pies nie jest w stanie cokolwiek bądź wypędzić z gąszczu kossodrzewiny; wietrzy, staje, posuwa się mozolnie między wężowatemi gałęziami i nareszcie skomląc z bólu wraca; przystęp dalszy niepodobny; ptak zaś pewny bezpieczeństwa swego, biegnie z krzaku pod krzak, nie myśląc o zerwaniu się; to trwać może dopóki siły psów wystarczą, lecz zawsze z tym samym skutkiem.

GAT. 108. ***Tetrao bonasia;*** *Linn.* ***Kniejotek jarząbek.***

(Hasel-Waldhuhn. *La Gélinotte, Buff.*)

W bukowych lasach, szczególniéj w drobniejszém drzewie, jarząbki są pospolitemi ptakami; posuwają się do 3000′ wysokości góry. Ciężkość i głupota tych ptaków, otwarte słanie gniazda, nie dozwalają im rozmnożenia większego, mimo że mało który ginie od ręki człowieka. Przekonałem się kilkakrotnie, jak są żarłocznemi i przez

to ciężkiemi; w zimie gardziel napełniają pączkami brzóz i leszczyny do tego stopnia, że poderwać się nie mogą; wtedy rękami uchwycić lub kijem zabić się dadzą; z czego korzystają drapieżne ptaki, lisy i kuny leśne, polując srogo na nie. Pomnożenie jarząbków prawie niepodobne, tak jak innych ptaków grzebiących; przez zimę ledwie dziesiąta część przechowa się, i to złożona z doświadczonych i z niebezpieczeństwem obznajmionych ptaków. Chcąc się przekonać, czy nie ma sposobu przymnożenia téj delikatnéj zwiérzyny, w pewnéj przestrzeni lasu zakazałem strzelania ich przez lat siedm; pokazało się, że nie wiele przybyło; pozostają one wszędzie pojedyńczemi ptakami.

Rodzaj XL. *Perdix.* Kuropatwa.

GAT. 109. ***Perdix cinerea;*** *Lath.* ***Kuropatwa szara.*** (Kur. pospolita.)

(Gem. Feldhuhn. *Perdrix grise; Buff.*)

Kuropatwy w górach się trzymają w blizkości zboża, zima wiele ich niszczy, dla tego ilość ich nie wielka. Drapieżne ptaki i zwiérzęta na głębokich śniegach, jak w spiżarni, wybierają zakopane kuropatwy. Lot ich w górach szybki i bystry, rozmiary mniejsze; zresztą niczém się nie różnią od kuropatw płaskiego kraju. Jest w Polsce całéj mniemanie, iż to są inne ptaki, które nazywają myśliwi kurop. kamionkami, zamieszkujące górzyste i kamieniste okolice, trudne do strzelania i nie spuszczające się nigdy do równin; lecz to fałszywe podanie, a jest powodem, iż następującéj kuropatwy nazwę mieszają z poprzedzającą, co nie jednego w błąd wprowadza.

GAT. 110. ***Perdix saxatilis;*** *Mey.* (*P. grecca, Briss.*) ***Kuropatwa skalna.***

(Steinrothhuhn. *Bartavelle greque; Temm.*)

Ta południowa kuropatwa przechowuje się w małéj bardzo ilości, jak gdyby tylko dla utrzymania tego gatunku na naszéj ziemi, w najwyższych skalistych Tatrach. Z przyczyny mrozów, śniegów i braku pożywienia na téj wysokości, stadka są małe, i z tych nie jeden członek wiosny nie doczeka; zamieszkują skały w blizkości kossodrzewiny: przy najmniejszym hałasie do gąszczu się chronią. Pod zimę resztki stad gromadzą się razem, i na szczytach, gdzie wiatr zwiał śnieg; żyją do wiosny chłodno i głodno; ku dolinom nie schodzą nigdy. Podług professora Zawadzkiego kuropatwa skalna w górach bukowińskich wszędzie znana.*)

GAT. 111. ***Perdix coturnix;*** *Lath.* ***Kuropatwa przepiórka.***

(Wachtel. *La caille; Buff.*)

Przepiorka tu i ówdzie w zbożu się gnieździ, na ciągu czasem w wielkiéj ilości na pola późnych owsów i ziemniaków zlatuje.

Rodzaj XLI. *Rallus.* Chróściel.

GAT. 112. ***Rallus crex;*** *Linn.* *Crex pratensis; Bechs.* ***Chróściel łączny.***

(Wachtelkönig. *Roi de caille; Buff.*)

jak przepiórka wybiera miejsca młaczyste.

---

*) *Tetrao lagopus*, mimo najstaranniejszego wywiadywania się, odkryć nie mogłem; w całych Tatrach ten ptak zupełnie góralom nieznany.

Rodzaj XLII. *Charadrius.* Siewka.

GAT. 113. ***Charadrius fluviatilis,*** *Bechs.* *Charadrius minor*, *Mey.* ***Siewka rzeczna właściwa.***

(Kleiner Regenpfeifer. *Petit pluvier a collier, Temm.*)

Miła i piękna ta ptaszyna z obróżką białą na szyi, wdzięcznym swym głosem gwizdającym, ożywia brzegi rzék i strumieni; posuwa się w Tatry tak daleko, jak tylko łoże rzék jest szérokie i drzewiną nie zarosłe. Znosząc jaja bez podesłania w dołku na krzemieńcu, często takowe bywają potłuczone lub wezbraną wodą uniesione; wtedy drugi raz znoszą tę samą liczbę, cztery; dla tych przyczyn spotykamy jaja tych siewek od 15. Maja do końca Czerwca, lecz z pewnością tylko raz wywodzą pisklęta. Zręcznie umieją ukrywać jaja, które niczém się nie różnią od otaczających kamieni; są w formie gruszki. Samiczka przed zbliżającym się człowiekiem zaraz na nogach chyłkiem opuszcza gniazdo, i ubiegłszy kilkanaście kroków, podlatuje i znowu siada; prowadzi tak dalej ze spuszczonemi skrzydełkami, gwizdając żałośnie, szukającego ornitologa, który po godzinie trudów widzi, że to daremna praca. Do jaj nie są bardzo przywiązane, lecz do piskląt tak mocno, że przybiegłszy na kilka stóp od człowieka, narażają się na wszelkie niebezpieczeństwo z rozczulającą troskliwością. Gdy młode wyrosną, rodzina wzdłuż rzék posuwa się ku płaszczyznie i wtedy na brzegach licznie widywane.

Rodzaj XLIII. *Scolopax.* Bekas.

GAT. 114. ***Scolopax rusticola,*** *Linn.* ***Bekas słonka,*** *Rzącz.*

(Waldschnepfe. ***Bécasse de bois.***)

Słonka żyjąca, jak wszyscy mniemają, w mokrych i nieprzebytych lasach równin, lub przy strugach, licznie gnieździ się w Karpatach i Tatrach, dokąd tylko drzewo rośnie; w porównaniu słonek, spotykanych w lecie w górach, gnieżdżące się pary na płaszczyznie są tylko wyjątkami, gdyż prawdziwa ich letnia siedziba jest w górach. Tysiączne źródła, rozlewające się po uboczach, tworzą młaki (bagna); przy tychże słonki ścielą gniazda z czterema jajami na skąpém posłaniu, najczęściéj zupełnie odkryte; samica tak mocno na jajach siedzi, że ją kijem ubić można. Samiec całe lato ciągnie rano i wieczór, młode słonki wypiérzone te same spacery powietrzne odbywają w blizkości szałasów aż do chwili odlotu; pomału się zniżają na kraje lasów, pojedyńczo już w połowie Września przelatują na zarosłe potoki i niebawem opuszczają góry. Widząc pośpiech, z jakim usuwają się przed zimnem wjesieni, niepojętym jest ich wcześny ciąg na wiosnę, gdyż góry kilkosążniowym śniegiem okryte, już posiadają poparzone słonki. W Maju na grze głuszczów ruszałem te ptaki i strzelałem na ciągu. Niepojętém dla mnie jest, jak one wynajdują żér dostateczny na utrzymanie życia i jak mroźne nocy na śnieżném posłaniu w wysokości 3000′ przepędzają.

Polowanie ani zabawne, ani téż intratne, dla przyczyn już poprzednio przy innéj zwierzynie przytoczonych. Na wiosnę bywają wychudłe, istne szkielety, lecz w jesieni lotne młode słonki są najwykwintniejszém pieczystem. Czyje podniebienie dosyć delikatne, aby rozpoznać młodą od staréj słonki, i kto oceni smak jéj, ten znajdzie odwagę i siłę wyszukiwania po nieprzebytych lasach tych wybornych ptaków.

Rodzaj XLIV *Anas.* Kaczka.

GAT. 115. ***Anas boschas***, *Linn.* ***Kacz. krzyżówka.*** (K. krawka, *Tyz.*)

(Stockente. *Canard ordinaire, Temm.*)

Krzyżówka nietylko w zimie na bystrych strumieniach i rzékach niezamarzniętych przebywa, lecz zdarza się nawet, iż tu i owdzie para na gnieżdżenie pozostaje. Aby pojąć, jak ten gatunek jest liczny i wszędzie rozpowszechniony, przytoczyć tu muszę, iż roku 1848 na zgniłym ułamie w Tatrach (wysokości 3000′ nad powierzchnią morza), kaczka krzyżówka wychowała szczęśliwie ośm kacząt. Zdarza się, że i inne kaczki zalatują, n. p. *Anas querquedula et crecca*, cyranka i cyraneczka; są to przypadkowe zjawienia, które w nasz spis wchodzić nie mogą.

Tak ze szczudłatych jak z pływających ptaków tylko zabłąkane indywidua trafiają się w czasie ciągu jesiennego lub wiosennego. Gęsi, *Anser arvensis et segetum*, rolna i posiewnica, błądzą po kilka dni dla mocnéj mgły i tym lotem całodniowym tak zmęczone bywają, że kijami górale je ubijają; sam stadka krążące nie raz widziałem, które przez łańcuch gór przedrzeć się nie mogły; powracały co chwilę na to samo miejsce, w nocy spoczywały i znowu przed wschodem słońca zaczynały walkę z tą przeszkodą, nie mogąc się z doliny wydostać. W locie wabią przeraźliwie, jak gdyby czekały odpowiedzi z drugiéj strony od innych podróżujących towarzyszów, czyli wskazówki do dalszéj drogi.

Kończąc powyższy spis ptaków Karpat i Tatrów, naocznie uważanych, powtórzyć tu muszę, iż opuszczam niektóre gatunki przezemnie nie trafione, mimo że się znajdować mogą, a to z powodu, iż nie chcę niczém nie

zupełnie pewném lub fałszywém zaciemniać nauki, jakto autorowie pracujący całe swe życie w gabinetach robią, opierając się na podaniach leśniczych lub wieśniaków, lub téż jeszcze na poprzednikach, którzy nie z lepszych źródeł czerpali. Sumienna praca, kilkoletnie mozolne trudy, dają mi do tego prawo; nie szczędziłem ani męczących i niebezpiecznych podróży, ani pieniędzy; wszystko tu podane dowodami każdego czasu stwiérdzić mogę. Gdzie tylko mogłem, zachęcałem do badania i wyszukiwania tego, co nam brakuje; mam nadzieję, że to, co dziś jeszcze jest skrytém dla ornitologów europejskich, w niedługim czasie wiadomém będzie przez nas; a polskie góry nauce oddadzą te usługi, których wszystkie cywilizowane dotąd oddać nie mogły. Byle tylko spokojność się ustaliła, stan oblężenia był zniesiony, rozbestwione chłopstwo w karby prawa wprowadzone; bo nikt nie pojmie, do jakiego stopnia powyższe przeszkody hamują pracę i utrudniają wycieczki. Brak broni i amunicyi, niebezpieczeństwo noclegów w lesie, trudność pogoni za lotnemi żyjątkami, zniechęcić musi najpracowitszego badacza.

Nie jest to pismo ornitologią; — ktokolwiekby w téj książeczce szukał źródła dostatecznego do obznajmienia się z tą nauką, niech ją położy i nie czyta. Gromada bowiem ptaków tak rozliczna, ich barwa tak zmienna podług wieku i pory roku, mimo że rozpowszechnione na całéj kuli ziemskiéj rodzaje, w pewnych tylko przestrzeniach od Opatrzności przeznaczonych żyją; rozmaite pożywienie, głos ich harmonijny, nareszcie przebiegły i kunsztowny sposób budowania gniazd, to wszystko jest nauką obszerną i mozolną. Zatrudniała ona od Arysto-

telesa i Pliniusza do naszych czasów niepospolitych pracowników i badaczy, a wieleżto jeszcze niezgłębionego i ukrytego zostaje. Naszto kraj przeznaczony do prowadzenia daléj téj pracy; posiada on w sobie to, co z zaludnionych i przepełnionych krajów już dawno znikło, lub téż skrycie i w małéj ilości żyje. Umieściłem tu uwagi nad ptakami mniéj znanemi, innych tylko gatunki wyliczyłem; i jeżeli powyższe pismo mieć może wartość, to li dla ludzi téj nauki lub tych, którzy się jéj chcą poświęcić, prostując rozpowszechnione błędne podania o mało znanych górach Tatrzańskich. Praca powyższa być winna wskazówką tego, co jest jeszcze do odkrycia i którą drogą iść mają ci, którzy chcą zedrzeć zasłonę, okrywającą niektóre ptaki w pośród nas żyjące, a dotąd nieznane.



SPROSTOWANIA.

Na stronie:	w wierszu:	zamiast:	czytać należy:
21.	8. od góry,	olpina	alpina
31.	5. „	eksemplarzy	exemplarzy
34.	11. od dołu,	eksemplarze	exemplarze
35.	6. od góry,	*Fauron*	*Faucon*
39.	18. „	*Str. macrousa*	*Str. macroura*
47.	14. „	oklimatyzowały	aklimatyzowały
56.	11. „	Fl. H. G. m.	Fl. G. m.
—	9. od dołu,	H. G. m.	Fl. G. m.
61.	13. od góry,	Trznadle. Ortolany	Trznadle Ortolany
63.	12. „	zoologa	oologa
—	5. od dołu	*baissons*	*buissons*
68.	15. od góry,	*colehicus*	*colchicus.*

